GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No 32. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 6-go Sierpnia, 1903 roku. Rok 31.

ENTERED AT THE POST-OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PREMIE

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" na cały rok, premię czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak Powieściowych, Historycznych, jako też do Nabożeństwa, za dopłatą 10c na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c na przesyłkę.

Jeżeli książka, wybrana na premię, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Naprzykład: Kto sobie wybierze w premii Słownik Polsko-Angielski i Angielsko-Polski Alexandra Chodźki, który kosztuje $4.00, to odciąga sobie $1.00 jako premię, a 3.00 przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej."

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje dwa dolary, na pół roku $1.25, na kwartał 75c.

"Gazeta polska" do Europy kosztuje $3.00 na rok $1.50 na pół roku.

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie bezpłatnie.

Władysław Dyniewicz.

NASI PODRÓŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszym podróżującym agentem obecnie jest pan Wawrzyniec Radomski. Posiada on nasze zupełne zaufanie i ma prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książki na co wydaje kwity.

Pan W. Radomski kolektuje obecnie za "Gazetę Polską" w Winonie, Minn. i Wisconsinie.

Pan W. Michalski kolektuje za "Gazetę Polską" w Massachusetts, New Hampshire, Maine, Rhode Island i Connecticut.

Abonenci, którzy mają opłacić prenumeratę za "Gazetę Polską," idący do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu a odbiorą zaraz od niego swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

Władysław Dyniewicz.

Do Czytelników.

Kto z czytelników ma na adresie znaczek "July 3," znaczy to, że prenumerata jego skończyła się w Lipcu, 1903. Kto chce nadal Gazetę Polską odbierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę; w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy.

W. Dyniewicz.

Wiadomości Zagraniczne.

Żywcem spalone.

PETERSBURG, 30 lipca. — Londyński dziennik "Daily Mail" donosi, że w miejscowości Szalajiwka, w dystrykcie dońskim, przyszło do nieporozumienia pomiędzy robotnikami i robotnicami, pacującymi przy żniwach, a gdy kobiety ustąpiły z pola walki i schroniły się przed zdziczałemi moskiewskimi robotnikami do stodoły, ci zbrodniarze zaryglowawszy wrota, podpalili tę stodołę napełnioną zbożem i 33 kobiet żywcem spaliło się w niej.

Burzliwa sesya.

BUDAPESZT. 30 lipca. — W węgierskim parlamencie odegrała się wczoraj scena, jaką często można widzieć w austryackim parlamencie. Poseł Zolmon, Papp należący do partyi Kossutha, onznajmił, że były poseł Dienes dał mu 10,000 koron ($2,000) aby wyjechał z Budapesztu i nie popierał partyi opozycyjnej. Przyjął on te pieniądze, aby je pokazać w parlamencie. Dienes miał 12000 koron ale 2000 zatrzymał dla siebie jako komisowe.

Parlament zamianował zaraz komisyę do zbadania tych zarzutów.

Nadzwyczaj burzliwa scena powstała gdy prezes ministrów hr. Hedervary (były ban Chorwacyi) powstał, aby przemówić w obronie swego wniosku w sprawie odszkodowań. Cała partya Kossutha wszczęła taki zgiełk, że parlament się trząsł. Ze wszystkich stron padały na Hedervarye'ego obelżywe słowa, posłowie krzyczeli, gwizdali i bili pięściami o biurka, tupali nogami. Dzwonienie prezesa było daremne, więc odroczył parlament. Gdy po ponownem otwarciu hr. Hedervary chciał mówić, przeszkodzono mu w ten sam sposób jak poprzednio. Hedervary widząc, że nie będzie mógł mówić, dał swój wniosek na piśmie sekretarzowi, ale członkowie opozycyi spostrzegłszy to, przyskoczyli do sekretarza, wyrwali mu wniosek i podarli go na drobne kawałki.

Strzelają do strajkierów.

PETERSBURG, 31 lipca. — W Michajłowie nad koleją Tiflis-Batum wojsko zastrzeliło 10 strajkierów, a 18 raniło. Strajkierzy chcieli zatrzymać pociąg, przywołano więc 40 żołnierzy do trzymania porządku. Strajkierzy przywitali żołnierzy gradem kamieni, a gdy na wezwanie komenderującego oficera nie przestali rzucać, kazał dać ognia. W Odesie, w południowej Rosyi, zastrajkowali wszyscy konduktorzy i woźnyci na kolei ulicznej, żądając podwyżs enia płacy. Strajkują tam też robotnicy dokowi. W kilku innych miastach nad Czarnem morzem także wynikł strajk robotników dokowych i wiele okrętów leży w portach bezczynnie, bo nie ma ludzi do naładowania ani wyładowania. Wielkie kompannie okrętowe dostały pomoc od rządu, który im przysłał majtków z wojennych okrętów.

Buntują się

HAVANA, 13 lipca. — Z Santiago doniesiono rządowi kubańskiemu, że w pobliżu rzeki Cauto milicya stoczyła walkę z 60 dobrze uzbrojonymi konnymi rewolucyonistami. Są to członkowie armii powstańczej, którą rozpuszono po wojnie. Żądają oni zaległego żołdu i buntują innych. Dowódzcą ich jest niejaki Pupo.

Generał Rodriguez, komendant milicyi wydał rozkaz, aby zmobilizowano milicyę we wschodniej części Kuby.

Rząd tutejszy twierdzi jednak, że nic nie wie o rewolucyi.

Potęga prasy.

BERLIN, 31 lipca. — Straszna powódź, jaka nawiedziła Szląsk, wyrządziła ogromne szkody, które obliczyć będzie można dopiero po zupełnem opadnięciu wody.

W pierwszych dniach powodzi proszono rząd pruski o pomoc, ale daremnie. Minister spraw wewnętrznych von Hammerstein wprawdzie przyrzekł, że da pewną sumę, ale tylko na naprawę grobli i mostów. Wywołało to w całym kraju ogromne oburzenie, wszystkie gazety atakowały rząd, że nie chce dać pomocy powodzianom, którzy wszystko straciwszy, z głodu umierają. Wobec tych napaści rząd pruski wyznaczył dziesięć milionów marek.

Gazety jednak nie przestały krytykować ministra von Hammerstein, a gdy teraz konserwatywne zaczęły publikować ostre artykuły przeciw niemu, Hammerstein wziął urlop, co znaczy, że w najbliższym czasie przedłoży swoją rezygnacyę. Szkody wyrządzone przez powódź na Szląsku, liczą na dwadzieścia milionów marek.

Okropny czyn.

BERLIN, 30 lipca. — Całe miasto Altona, przerażone jest strasznym czynem, jakiego dopuścił się sędzia dr. Baur w napadzie szaleństwa. Już od pewnego czusu zdradzał on pomieszanie zmysłów, lecz że był spokojnym zostawiono go na wolności. Mieszkał on z bratem swoim adwokatem w jednem mieszkaniu. Ten strzegł go na każdym kroku i troskliwie nim się opiekował. W ostatnich dniach okazywał sędzia więcej niepokoju i stał się bardzo nerwowym. Wczoraj popadł w szał. Wyjął z ukrycia rewolwer, udał się do pokoju brata, zmierzył broń ku niemu i wypalił. Kula, przeszyła serce i na miejscu uśmierciła brata. Następnie pobiegł do kuchni, gdzie zastał skamieniałą od strachu z powodu strzału 70-letnią gospodynię i wypalił do niej. Kula przeszyła pierś nieszczęśliwej i zabiła ją również na miejscu. Następnie skierował broń ku sobie i zabił się na miejscu. Na głos strzałów nadbiegli sąsiedzi. Oczom ich przedstawił się straszny widok. Trzy ciała leżały w kałużach krwi.

Rosya zbroi się.

LONDYN. 31. — Do "Times" donoszą, że w południowo-zachodniej części Rosyi, panuje gorączkowy ruch w kołach wojskowych. W Odesie odbyła się narada komendantów wojsk, załogujących w południowej Rosyi na Kaukazie i w Transkaukazyi. Wszędzie odbywają się inspekcye wojsk.

Rosyjskie ministerstwo wojny dało fabrykom broni i naboi bardzo wielkie zamówienia, które mają być jaknajspieszniej wykonane. W warsztatach wojskowych pracują dzień i noc.

Dyrektorzy floty ochotniczej na Czarnem morzu zostali wezwani, aby swe okręty mieli gotowe do oddania ich rządowi.

TIEN TSIN, Chiny, 31 lipca. — Wice-król prowincyi Chi Li miał narady z wyższymi urzędnikami i komendantami wojskowymi. Podobno radzono nad kwestyą co uczynić, jeżeli Rosya zażąda od Chin pomocy przeciw Japonii. Nadeszła tu wiadomość, że w Mandżuryi zaciągają Chińczyków do rosyjskiej armii.

WIEDEN, 31 lipca. — Według telegramu z Konstantynopola, Rosya zażąda od Turcyi pozwolenia na przejazd kilku okrętów wojennych z Czarnego morza przez Dardanelle.

Balon w armii

PARYZ, 31 lipca. — Francuskie ministeryum wojny przyjęło ofertę aeronauty Santos-Dumonta na zaprowadzenie w swej armii balonów.

Wiadomość ta wywołała wśród wojskowych pewne niezadowolenia, gdyż francuscy aeronauci zostali pominięci, chociaż ich balony sterowe są tak dobre jak i brazylijezyka Santos-Dumonta.

Sekretarz wojny Andre chce utworzyć specialny oddział wojska napowietrznego, któreby w balonach mogło obserwować ruchy nieprzyjacielskie i przenosić się szybko z z miejsca na mejsce w razie potrzeby.

Wybory papieża.

RZYM, 30 lipca. — Na wczorajszem posiedzeniu kardynałów rozdano formularze do głosowania (baloty) na papieża. Rozdano je tak wcześnie, aby każdy kardynał mógł się poinformować, w jaki sposób użyć fomularz.

Po posiedzeniu kardynał Oreglia wezwał karynałów, aby obejrzeli swe cele i jeżeli zauważą potrzebę jakich zmian, mają to przedłożyć na dzisiejszem posiedzeniu.

W Rzymie wierzą, że kardynał Rampolla zostanie obrany papieżem, bo dostał on celę numer 58, a numer ten uważają w Rzymie jako papieski. Cele były rozdane przez wylosowanie.

Jeżeliby wszyscy kardynałowie znajdujący się w Rzymie, wzięli udział w konklawe, to byłoby to największe zgromadzenie kardynałów. Jest ich tu bowiem 62, na wyborach Leona XIII brało udział 61.

Zarząd Watykanu stawia każdemu kardynałowi powóz i dwa kare konie. Teraz jednak pzyjechało tak wielu kardynałów, że na razie nie było można dostać dosyć karych koni i kupiono gniade. Wydatki Watykanu są bardzo wielkie; od śmierci Leona XIII do wyboru nowego papieża liczą je na $600,000.

Kardynałowie hiszpańscy uchwalili głosować na Rampollę. Odbyła się tu wczoraj dłuższa narada hiszpańskich kardynałów pod przewodnictwem kardynała Vives y Tuto. Niektórzy wzbraniali się oddać swój głos Rampolli, ale gdy kardynał Vives y Tuto oznajmił im, że takie jest życzenie króla hiszpańskiego, zgodzili się na to. Włoski rząd natomiast należy do przeciwników Rampolli.

Włoskie gazety zarzucają kardynałowi Gibbons z Baltimore, że agituje wśród kardynałów, aby obrano cudzoziemca, a nie Włocha papieżem.

RZYM, 31 lipca. —Konklawe rozpoczęło się dziś po południu o 5 godzinie. W kaplicy Syxtyńskiej zamurowanych jest przeszło 200 osób.

Kardynałowie wczoraj po połudiu oglądali cele, które im przeznaczono na czas trwania konklawe. Niektórym nie podobało się, że w tak szczupłych pokojach mają zostać w zamknięciu dwa lub trzy dni. Najwięcej niezadowolony jest kardynał Vaszary, prymas Węgier i arcybiskup Budapesztu, najbogatszy z kardynałów; dochody jego wynoszą $400,000 rocznie. Twierdzi on, że nie może razem z innymi jadać i musi dostawać potrawy z innej kuchni.

Trzecią i ostatnią wielką mszę żałobną za duszę śp. Leona XIII odprawiono wczoraj w kaplicy Syxtyńskiej. Wszyscy kardynałowie bawiący w Rzymie, byli obecnie na nabożeństwie z wyjątkiem kardynała Gibbons, który nie czuł się dobrze.

RZYM, 2 sierpnia. — Wczoraj głosowali kardynałowie dwa razy, aby wybrać nowego papieża, ale nie przyszło do ostatecznego rezultatu. Do wyboru papieża potrzeba 40 głosów, to jest dwie trzecie głosów wszystkich kardynałów.

Według doniesień głosy padły następująco: Kardynał Rampolla otrzymał 20 głosów, Venutelli 12, Gotti 7, Oreglia 5, Di Pietro 4, Capecelatro 4, Agliardi 3; reszta głosów padło na innych kandydatów.

Jest ogólne mniemanie że Rampolla zostanie wybrany papieżem.

RZYM, 3 sierpnia. — Wczoraj głosowali znów kardynałowie dwa razy, ale nie osiągnęli żadnego skutku. Zaden z kardynałów nie otrzymał dwóch trzecich głosów, potrzebnych do wyboru. Najwięcej głosów padło na kardynała Vanutelli, Sarto, Di Pietro, Rampolla i Capecelatro.

RZYM, 4 sierpnia. — Wczoraj głosowali znów kardynałowie dwa razy na papieża, ale głosowanie nie przyniosło żadnego rezultatu.

Wobec panujących upałów kilku kardynałów zachorowało, a jeden kardynał Herrero jest umierającym.

Obawiają się, że głosowanie przedłuży się na jaki tydzień.

Papież Pius X.

Kardynał Giuseppe Sarto obrany został nowym papieżem po siódmem głosowaniu.



RZYM, 5 sierpnia. — Wczoraj został wybrany papieżem kardynał Giuseppe Sarto, patryarcha Wenecyi, po siódmem głosowaniu. Przybrał on sobie tytuł Piusa X. W południe błogosławił tłumy ludu zebrane przed bazyliką św. Piotra.

Nowy papież, Pius X urodził się 2 czerwca 1835 r, w mieście Riese, w prowincyi weneckiej we Włoszech.

Pierwsze nauki pobierał w kolegium Castlefranco i w seminaryum w Padwie, a ukończył swe studya w instytucie Salezyańskim w Cattolongo.

Po ukończeniu studyów został proboszczem, następnie kanonikiem katedry w Treviso i wkrótce potem biskupem w Mantui.

Dnia 12 czerwca 1893 roku, został mianowany patryarchą Wenecyi i kardynałem. Dnia 4 sierpnia 1903 roku został wybrany papieżem i przybrał tytuł Piusa X.

Wiadomość o wyborze nowego papieża rozeszła się po świecie lotem błyskawicy.

Nowy papież liczy 68 lat.

Krwawy strajk.

PETERSBURG, 4 sierpnia. — Według nadeszłych tu wiadomości, nad budującą się koleją blisko Tiflis, w zeszły czwartek ponowiły się rozruchy strajkujących robotników.

Wojsko dostało rozkaz strzelania do strajkierów, uzbrojonych w rewolwery, co też uczyniło; 21 robotników padło trupem.

Na kolei transkaukaskiej strajkierzy wyjęli szynę, wskutek czego pociąg się wykoleił; 2 osoby straciło życie.

Wylew Wisły.

BERLIN, 3 sierpnia, — Całe niziny nad Wisłą, tak zwane Kociewie są zalane. Zboża w polach są zupełnie zniszczone i setki gburów straciło cały swój majątek.

Zaledwie na Szląsku woda opadła, Wisła wylała w Prusach Zachodnich, wyrządzając szkodę na kilka milionów dolarów. Woda stoi tak wysoko, że od Swiecia do Chełmna możnaby parowcami jechać. Całe niziny tworzą jedno wielkie jezioro, z którego tu i ówdzie strerczą czubki drzew. Niżej położonych domów wcale nie widać; woda zalała je ponad komin. Czy tu kto życie stracił, dotychczas nie wiadomo.

Wylewy Wisły nie są żadną nowością dla mieszkańców Kocieewia, ale takigeo wylewu nie pamiętają najstarsi ludzie.

Trzęsienie ziemi.

RZYM, 3 sierpnia. — Silne trzęsienie ziemi nawiedziło wyspę Sycylią. Miejscowości Filatrera i Millazo są zupełnie zburzone; kościoły, domy i budynki leżą w gruzach a pod nimi zginęło wiele lduzi.

Bliższe szczegóły jeszcze nie nadeszły, bo związek telegraficzny jest przerwany.

Z Pennsylvanii.

— W kopalni Pine Brook wskutek eksplozyi zostało ciężko pokaleczonych trzech górników: dwu irlandczyków i polak Kieniowski.(?)

— W kopalni Dorrance wpadł do szybu Kaźmierz Ochrym i zabił się na miejscu. Nieboszczyk liczył lat 29, przybył z Galicyi dopiero przed sześciu dniami.

W kraju pozostawił nieszczęśliwy żonę i dzieci.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłama do Europy jest następujący:

	Kurs	Portor.
MARKA — do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	24 48/100	15c
KORONA — do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	20 91/100	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy i Polski pod Moskalem	52 85/100	25c
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwejcaryi	19 98/100	15c
GULDEN — do Holandyi	41 33/100	25c
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	27 35/100	25c
LIRA — do Włoch	80	25c

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

SIERPIEŃ

9 P. Kajetana w Afry, Róży.
8 S. Cyryaka m., Emidyusza.
9 N. Romana m., Kolanda
10 P. Wawrzyńca m., Filomeny.
11 W. Tyburcego i Zuzanny m.
12 Śr. Klary p., Hilaryi.
13 C. Hipolita Kasyna m.

WIADOMOŚCI Z POLSKI.

Królestwo Polskie.

WARSZAWA.— Olbrzymie szkody zrządziły wylewy w gubernii kaliskiej. Największą klęskę poniósł powiat sieradzki. Rzeka Warta rozlała na około miasta w obwodzie kilkomilowym, kilkadziesiąt wsi stoi pod wodą, ludzie na dachach wołają ratunku, korytem wezbranej rzeki płynie dobytek i inwentarz. Mosty na szosach i drogach bocznych pozrywane.

W Sieradzu samem w miejscowościach podmiejskich prawie wszystkie domy są zalane. Wiele bydła rozhukany żywioł porwał, również płyną korytem Warty całe budynki, łóżka, stoły itd. Są podobno nawet ofiary w ludziach.

W powiecie wieluńskim prawie wszystkie drogi są nie do przybycia; wsie położone nad Wartą i Prosną; zalane, zboża, kartofle, łąki zniszczone:

Również nie wesoło przedstawia się stan w powiecie łęczyckim. W samej Łęczycy wylew zrządził wielkie szkody, wsie położone nad Narem zalane.

Prosna, owa mała rzeczka, jak ją zwykle nazywają, rozszalała się jak nigdy. Od roku 1887 nie było tak wielkiej wody jak obecnie. Woda pędząc z szaloną szybkością porywała wszystko co po drodze stanowiło zaporę, a więc tamę w Piwonicach (zniesioną zupełnie) dwa mosty a nawet całe budynki.

Straszny żywioł zalał wszystkie okoliczne wsie, a więc: Rajsków, Piwonice, Zawodzie, Stare Miasto, nawet Strzelnica cała stoi w wodzie.

W samym Kaliszu, oprócz zalania wysepki naprzeciwko przystani, łęgów majkowskiego i ripińkowskiego, części Czaszek od strony rzeki, oraz w części ulic Ciasnej i Szewskiej i Ogrodów, znaczniejszych szkód żywioł nie wyrządził.

W Rajskowie woda przerwała tamę, zalewając całą wieś doszczętnie.

O wiele krytyczniejszem okazało się położenie mieszkańców Piwonic. Tu szalona fala zaskoczyła mieszkańców nieprzygotowanych, już to w chałupach, już to na polu. Jedni szukali schronienia na dachach, inni na wzgórkach które coraz więcej otaczała woda grożąc zatopieniem. Ponieważ płynąć łodzią pod wodą pomiędzy palami pozostawionemi przez przedsiębiorcę kolejowego byłoby szaleństwem wioślarza, kaliscy zabrali łodzie na wozy i udali się na miejsce nieszczęścia, aby nieść pomoc bliźnim dotkniętym jedną z największych klęsk żywiołowych. Groza położenia jak powiadają naoczni świadkowie trudną jest do opisania. Wioślarze wsiedli do łodzi od razu z mostu piwonickiego i nad szosą, która jest zupełnie zalaną, oraz nad żytem, którego tylko końce kłosów gdzieniegdzie widać, udali się w stronę lasu wolickiego, skąd słychać było rozdzierające krzyki o pomoc. Tam w kilku chatach na Lisie, prawie podmytych wodą i w każdej chwili grożących zawaleniem się, znajdowało się na strychach i dachach 18 osób, w tej liczbie jedna kobieta złożona ciężką chorobą i 7 dzieci. Wszystkich po kolei wioślarze przewieźli na górę Piwonicką bez wypadku. Sceny, które się działy podczas ratunku, trudno opisać. Chora, chociaż izba była zupełnie zalaną i łóżko pływało, nie chciała dać się przewieźć. Prawie siły trzeba było użyć, by nieszczęśliwą uratować. W innej chałupie włościanin chciał koniecznie pozostać, twierdząc, że gdy inwentarz jego zginie, to i on niema więcej co robić na świecie. Wyratowawszy mieszkańców Lisa, dzielni wioślarze udali się do domostw, kilka wiorst dalej położonych i wyratowali ogółem 40 ludzi.

Straty nad Wisłą są milionowe. Takiej powodzi nikt nie pamięta w Królestwie Polskiem.

WARSZAWA. — Komunikacya kolejowa na przeważnej części linii w Królestwie Polskiem jest przerwana skutkiem powodzi.

Wielkie Ks. Poznańskie.

POZNAŃ.—Smutna wiadomość, prawie nie do uwierzenia. Pan wicepatron Antoni Dembiński zamienił swoją wieś rycerską Wolę w powiecie strzelińskim, 1500 mórg na folwareczek 300 morgowy w Leidenthal, t. j. dawniej Kruszy duchownej, należącej do p. Senftmeyera. Sprawdza się tutaj stare przysłowie polskie: "Zamienił stryjek, dostał za siekierkę kijek." A tu najmniejszej potrzeby nie było, żeby w obce ręce sprzedawać tę majętność. Dokoła Woli są cztery wsie gospodarcze, gdzie są ludzie, coby kupili ziemię polską i to nie 1500 lecz dwa razy tyle mórg. Do parcelacyi Woli stanęłoby nas kujawiaków 100 do 200 chłopa i dałoby tę samą cenę, co obcy.

Niedawno zamierzał inny pan rozparcelować swoją wieś i na termin parcelacyjny stanęło tyle kujawiaków, że ziemi brakło.

Krzywda ze strony wicepatrona Kółek rolniczych na Kujawy, stała się wielką i niepowetowaną, którą chyba Pan Bóg mu wybaczy, bo gospodarze kujawscy słysząc wspaniałe słowa jego na walnem zebraniu Kółek w Kruszwicy w niedzielę, a dzisiejsze jego czyny widząc, nie mają dalszego zaufania do niego.

POZNAŃ. — Wielkie szkody poczyniły w Kościańskiem ciężkie burze połączone z oberwaniem chmur i gradem, który zniszczył na wielu polach doszczętnie zboża. Szczęściem, że większa część rolników jest zabezpieczoną od gradobicia.

POZNAŃ. — Narady między fiskusem wojskowym a magistratem toczą się powoli, prawdopodobnie dla tego, że i zniesienie wałów ma być środkiem do wzmocnienia "uciśnionej" niemczyzny. Pobyt niemcom w Poznaniu ma być uprzyjemniony przez dostarczenie im tanich mieszkań. Plan zbudowania obszarów, na których dziś wznoszą się wały, dotąd nie uchwalony, nie wiadomo więc jeszcze, gdzie stanie zamek królewski. W pobliżu zamku zbudowany zostanie nowy teatr niemiecki.

POZNAŃ.— Przed tutejszym sądem przysięgłych toczył się przez trzy dni proces przeciwko przedsiębiorcy budowlanemu Janowi Kubiakowi z Brzezia pod Środą, którego uwięziono i trzymano w więzieniu śledczem pod zarzutem, że zastrzelił 19 stycznia br. swoją drugą żonę, Maryannę, z którą żył w niezgodzie. Kubiak, kóry liczy 57 lat, ma z pierwszą żoną ośmioro dzieci i jest dość zamożny. Proces skończył się jego uwolnieniem, na mocy werdyktu sędziów przysięgłych, który opiewał, że Kubiak jest niewinny. Proces ten naraził kasę państwową na wielkie koszta. Sami świadkowie wzięli 3000 marek. Śledztwo przedwstępne zaś kosztowało przeszło 1000 marek.

POZNAŃ. — Hr. Jan Zółtowski z Zydowa kupił las w Esterpolu w powiecie śremskim od żydów Peisera, Goldringa i Schoenlanka z Poznania.

Według "Bromberger Tageblattu" kupił p. Morgański z Zołdowa posiadłość z młynem w powiecie bydgoskim od Hermana Milbrandta.

Właściciel dóbr p. Oświecimski sprzedał według "Pos. Tagebl." majętność swoją Marzenin, około 2800 mórg, z całym inwentarzem i żniwem za 200,000 marek żydom Fraenklowi i Christensonowi z Pleszewa, którzy zamierzają wieś tę rozparcelować. I jemu jak wszystkim innym sprzedawczykom ziemi polskiej powiedzieć musimy: Hańba!

Prusy Wsch. i Zach.

GDAŃSK.— W Łęgu w Prusach Zachodnich odbyła się w tych dniach zabawa Towarzystwa ludowego. Gdy muzyka zaczęła grać "Boże coś Polskę", komisarz policyjny Maurach z Gdańska zakazał grać muzyce a nadto zabrał śpiewniki należące do Towarzystwa, ponieważ znajdowały się w nich rzekomo "podburzające" pieśni. Wchód do ogrodu przyzdobiono chorągiewkami biało-czerwonemi, które również komisarz kazał usunąć.

KRÓLEWIEC. — Straszliwe odkrycie zrobili robotnicy gazowni w Królewcu, którzy zatrudnieni byli zakładaniem rur. W głębokości około metra natrafili na przeszkodę. Po odkopaniu okazało się, że w miejscu tem była trumna dziecięcia, w której znaleziono kości dorosłego człowieka. Natychmiast przywołany policyant kazał zaraz trumnę zagwoździć i odstawić do kostnicy. Zawiadomiono również w tej chwili policyę kryminalną, celem zbadania tej tajemniczej sprawy namiejscu. Jak donoszą gazety królewieckie, szczątki te mają podobno pochodzić od zaginionego przed 8 latami restauratora Gohriga, który wówczas miał przy sobie 800 marek gotówki. Jak się później wykazało odwiedził on tego dnia liczne restauracye i w końcu widziano go z jakimś nieznajomym w tunelu, gdzie mu G. pokazywał portfel z banknotami. Od tej chwili zginął po nim wszelki ślad. Rodzina, zaniepokojona tem tajemniczem zniknięciem, wyznaczyła pierwotnie 1000 marek, następnie 2000, a wreszcie 3000 marek na odkrycie zaginionego, lecz wszystko to okazało się bezskutecznem.

Szląsk.

OPOLE. — Powódź na Górnym Szląsku wyrządziła szkody na kilkanaście milionów marek. Wielu gospodarzy straciło prawie całe swoje mienie, bo pola i ogrody są spustoszone, pokryte po części grubą warstwą szlamu, gleba urodzajna po części zabrana lub poryta. Tamy nad brzegami w wielu miejscach zostały przerwane, śluzy i mosty zburzone. Kilkaset domów jest po części znacznie uszkodzonych. Rozpacz ludzi nie do opisania. Naczelnik Szląska baron Richthofen i prezydent w Opelu objeżdżają okolice dotknięte powodzią, aby się naradzić, co czynić wypada.

"Schlesische Zeitung" pisze, że Szląsk nawiedziła powódź podobna jak w roku 1854, powodując straty majątkowe tysięcy ludzi, wskutek których rodziny cierpią niedostatek. Pobocze rzeki Odry, płynące od gór kłodzkich i olbrzymich, wystąpiły z swych łożysk, a potworzywszy jeziora bezbrzeżne, zalały kilkadziesiąt wsi wraz z polami. Fale pod myły chałupy a wiele z nich popłynęło wraz z falami w stronę Wrocławia. Szkody, wyrządzone w zasiewach, trudno dziś oszacować. Powódź nawiedziła mianowicie lewy brzeg Odry; nieszczęście dotknęło tak polaków jak niemców.

KATOWICE.— W tych dniach srożyła się nad Katowicami i okolicą gwałtowna burza z gradem, który wyrządził wielkie szkody. W Rozdzieniu uderzył piorun w pomieszkanie górnika Gromotki, zabił go, a nadto ogłuszył żonę, siedzącą kilka kroków od niego. Gromotek liczył dopiero 38 lat i pozostawił dwoje dzieci. Również uderzył piorun w dom budowniczego Chmielorza i spalił go; dalej w budynku dominalny w Małej Dąbrowce, a w lesie obalił drzewo, pod którem znajdowało się troje dzieci, ale na szczęście nic im się nie stało. W Szopienicach zniszczył piorun dwa drzewa owocowe budnika kolejowego, wybił szyby w domu Czepionki, a w Janowie zapalił dwa domy.

Szląsk dolny.

BIELSK. W tych dniach przyszło na Szląsku austryackim do krwawego starcia między robotnikami a policyą. Przyczyny zajścia przedstawiają się, jak następuje, według "Wieńca" i "Pszczółki": W poniedziałki i dnie świąteczne przychodzą rano przed 6 godziną trzy pociągi robotnicze do Bielska, przywożące tysiące robotników i robotnic od Zywca, Kent i Dziedzic. Na dworcach w Zywcu, Kętach i na stacyach pośrednich nie ma ani miejsca ani czasu na kupowanie biletów; robotnicy wsiadają do pociągu bez biletu, a płacą dopiero konduktorom w wagonie. Kolej kontroluje bilety przy wyjściu z dworca bielskiego. Konduktorzy mieli wydawać kwity w wagonach. Dnia 6 lipca sprowadzono oddział policyi na dworzec, ustawiono go przed drzwiami, wychodowemi i kontrolę biletów przeprowadzono z pomocą policyi, zatrzymując w ten sposób kilkutysięczną rzeszę robotniczą przy wyjściu z dworca. Już to zatrzymanie niespodziewane podrażniło robotników, bo robotnicy, którzy się spóźnią do roboty, albo płacą karę, albo przez pół dnia tracą robotę. Dolało oliwy do ognia to, że robotników, którzy za jazdę popłacali, a pokwitowania nie mieli, zatrzymywała policya — a tem samem aresztowała, niewinnie narażając na pewną stratę dnia roboczego. Wstrzymywani poczęli się oburzać i tłoczyć, a pierwsi w rzędach parci przez parutysięczny tłum z tyłu, musieli wpaść na policyę i przełamać jej kordon. Wtedy to policya dobyła pałaszy i zaczęła siec. Przyszło do formalnej bitwy. Nawet robotnice nie uszły całe. Jednej dziewczynie z Walkowic odcięto ucho — innych poraniono tak, że musiano ich oddać do szpitala. Takich będzie około 20. Lżej ranni uszli, niektórzy powracali do domu. "Wieniec" i "Pszczółka" przypomina, że przeszłoroczny napad na polaków, mimo interpelacyi w parlamencie i mimo śledztwa sądowego, pozostał po dziś dzień bez następstw.

Galicya.

LWÓW. Marszałek Badeni, członkowie wydziału krajowego: Wereszczyński i Dąmbski, jako przedstawiciele Galicyi Korytowski, jako pełnomocnik rządu podpisali ostateczną umowę w sprawie usunięcia wosjka z Wawelu i zamienienia zamku na rezydencyę cesarską. Kraj zapłaci wojskowości 3,200,000 koron na urządzenie gdzieindziej koszar i szpitali. Ewakuacya ma nastąpić całkowicie do 1909 roku.

LWÓW.— Z wielu stron kraju nadchodzą zatrważające wiadomości o wylewach spowodowanych ciągłymi deszczami. Dzisiaj nawiedziła miasto nasze gwałtowna ulewa, połączona z gradem, która trwała przeszło godzinę. Wiele mieszkań suterynowych zostało zalanych. W kilku woda nagromadziła się z tak gwałtowną szybkością, że mieszkańcy zdołali zaledwo ujść z życiem. Straty w całym kraju będą olbrzymie a co zatem idzie bieda.

KRAKÓW. Kopalniom soli w Wieliczce i Bochni grozi zalew. W okolicach Sandomierza zalała woda około 1000 hektarów.

KRAKÓW. — Wskutek ulewnych deszczów wylały wszystkie rzeki w całej Galicyi. Niektóre wsie stoją w wodzie, mosty na wszystkich rzekach, pozrywane, zasiewy poniszczone, wszelka komunikacya przerwana, wiele ludzi i bydła utonęło, setki zabudowań uniosła woda — straszna klęska nawiedziła cały kraj.

Straty są nieobliczone, ale są olbrzymie i będą liczone na milinoy.

JASŁO— Przez dwa dni, dnia 9 i 10 z. m. obradowała w Jaśle zjazd delegatów Kółek rolniczych. Przybyło przeszło 150 przedstawicieli różnych powiatów, między tymi około stu siermiężnych, przeważnie z zachodniej części kraju. Instytucya naszych Kółek rolniczych ukończyła właśnie swoje 20-lecie. Przez ten okres czasu ukształtowała się jej organizacya, oparta na wzorach, zaczerpniętych z Wielkopolski, i zdołała przyjąć się na naszym gruncie, mimo bardzo trudnych warunków rozwoju. Zastosowała się również do potrzeb miejscowych i odnośnie do nich rozszerzała zakres swojego działania, zapuszczając silne korzenie wśród rolniczej ludności kraju i wyrabiając sobie zwolna coraz wybitniejsze stanowisko. Wedle przedłożonego zjazdowi sprawozdania zarządu, mającego swoją siedzibę we Lwowie, było z końcem roku zeszłego z górą 1000 Kółek, liczących około 50 tysięcy członków(w roku ubiegłym powstało 79 nowych Kółek). Wartość własnych budynków wynosiła, 550,289 koron. Sklepów posiadają Kółka we własnym zarządzie 456, oddanych w dzierżawę 249. Udziały członków na przedsiębiorstwa handlowe wynosiły 420,031 koron, z dzierżawy sklepów uzyskano 33,411 koron. Kółka posiadają 12 własnych śpichlerzy, 18 mleczarń spółkowych ,6 piekarń, 116 rzeźni, 43 kas pożyczkowych, należących do patronatu, 83 spółek oszczędności i pożyczkowych pod patronatem wydziału krajowego, 55 zbiornic pocztowych, 76 ochotniczych straży pożarnych, 93 sikawek. W roku ubiegłym złożyły Kółka na potrzeby kościołów 20.058 koron, a na cele dobra ogólnego 5697 k. Ogółem złożyły Kółka na cele dobra publicznego w ciągu swojego 20-letniego istnienia blisko ćwierć miliona koron. Cyfry powyższe mówią same za siebie.

PISMA Adama Mickiewicza.

Dosłowny przedruk z wydania lipskiego.

TOM III.

PAN TADEUSZ.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(FRAGMENTA.)

Przez żart: w istocie wiele znaczył w województwie,
Bo rodzinę Sopliców miał jakby w dowództwie,
I trzysta ich kreskami rządził wedle woli.
Choć sam nic nie posiadał prócz kawałka roli,
Szabli i wielkich wąsów od ucha do ucha.
Owóż pan Stolnik nie raz wzywał tego zucha,
I ugaszczał w pałacu, zwłaszcza w czas sejmików.
Popularny dla jego krewnych i stronników.
Wąsal tak wzbił się w dumę łaskawem przyjęciem,
Że mu się uroiło zostać pańskim zięciem.
Do zamku nieproszony coraz częściej jeździł.
Wkońcu u nas jak w swoim domu się zagnieździł.
I już miał się oświadczyć: lecz pomiarkowano.
I czarną mu polewkę do stołu podano.
Podobno Stolnikównie wpadł Soplica w oko,
Ale przed rodzicami taiła głęboko.

"Było to za Kościuszki czasów: pan popierał
Prawo trzeciego maja i już szlachtę zbierał,
Aby Konfederatom ciągnąć ku pomocy:
Gdy nagle Moskwa zamek opasała w nocy.
Ledwie był czas z moździerza na trwogę wypalić,
Podwoje dolne zamknąć i ryglem zawalić.
W zamku całym był tylko pan Stolnik, ja, pani,
Kuchmistrz i dwóch kuchcików wszyscy trzej pijani:
Proboszcz, lokaj, hajducy czterej, ludzie śmiali.
Więc za strzelby, do okien. Aż tu tłum Moskali,
Krzycząc ura, od bramy wali po tarasie:
My im ze strzelb dziesięciu palnęli "a zasie."
Nic tam nie było widać: słudzy bez ustanku
Strzelali z dolnych pięter, a ja i pan z ganku.
Wszystko szło pięknym ładem, choć w tak wielkiej trwodze:

Dwadzieścia strzelb leżało tu na tej podłodze:
Wystrzeliliśmy jednę, podawano drugą.
Ksiądz Proboszcz zatrudniał się czynnie tą usługą,
I pani i panienka i nadworne panny —
Trzech było strzelców, a szedł ogień nieustanny.
Grad kul sypały z dołu moskiewskie piechury:
My zrzadka, ale celniej pogrzewali z góry.
Trzy razy aż pode drzwi to chłopstwo się wparło,
Ale za każdym razem trzech nogi zadarło.

"Więc uciekli pod lamus; a już był poranek.
Pan stolnik wesół wyszedł ze strzelbą na ganek,
I skoro z pod lamusa moskal łeb wychylił,
On dawał zaraz ognia, a nigdy nie mylił:
Za każdym razem czarny kaszkiet w trawę padał,
I już się rzadko który z za ściany wykradał.
Stolnik, widząc strwożone swe nieprzyjaciele,
Myślił zrobić wycieczkę, porwał karabelę
I z ganku krzycząc sługom, wydawał rozkazy:
Obróciwszy się do mnie, rzekł: za mną Gerwazy!
W tem strzelono z pod bramy. —Stolnik się, zająknął,
Zaczerwienił się, zbladnął, chciał mówić, krwią chrząknął:

Postrzegłem wtenczas kulę, wpadła w piersi samę.
Pan słaniając się, palcem ukazał na bramę:
Poznałem tego łotra Soplicę! poznałem!
Po wzroście i po wąsach! Jego to postrzałem
Zginął Stolnik, widziałem! Łotr jeszcze do góry
Wzniesioną trzymał strzelbę, jeszcze dym szedł z rury!
Wziąłem go na cel: zbójca stał jak skamieniały!
Dwa razy dałem ognia, i oba wystrzały
Chybiły, czym ze złości czy z żalu źle mierzył —
Usłyszałem wrzask kobiet, spojrzałem —pan nie żył."

Tu Gerwazy umilknął i łzami się zalał:
Potem rzekł kończąc: "Moskal już wrota wywalał:
Bo po śmierci Stolnika stałem bezprzytomnie,
I nie widziałem co się działo w około mnie.
Szczęściem na odsiecz przyszedł nam Parafianowicz,
Przywiódłszy Mickiewiczów dwiestu z Horbatowicz.
Którzy są szlachta liczna i dzielna, człek w człeka,
A nienawidzą rodu Sopliców od wieka.

"Tak zginął pan potężny, pobożny i prawy,
Który miał w domu krzesła, wstęgi i buławy;
Ojciec włościan, brat szlachty — i nie miał po sobie
Syna, któryby zemstę poprzysiągł na grobie!
Ale miał sługi wierne. Ja w krew jego rany
Obmoczyłem mój rapier scyzorykiem zwany. —
Zapewne pan o moim słyszał scyzoryku,
Sławnym na każdym sejmie, targu i sejmiku —
Przysiągłem wyszczerbić go na Sopliców karkach:
Ścigałem ich na sejmach, zajazdach, jamarkach.
Dwóch zarąbałem w kłótni, dwóch na pojedynku,
Jednego podpaliłem w drewnianym budynku,
Kiedyśmy zajeżdżali z Rymszą Korelicze,
Upiekł się tak jak piskorz: a tych nie policzę,
Którym uszy obciąłem. Jeden tylko został,
Który dotąd odemnie pamiątki nie dostał,
Rodzoniutki braciszek owego wąsala!
Żyje dotąd, i z swoich bogactw się przechwala,
Zamku Horeszków tyka swych kopców krawędzią,
Szanowany w powiecie, ma urząd, jest Sędzią!
I pan mu zamek oddasz? Niecne jego nogi
Mają krew pana mego zetrzeć z tej podłogi?
O nie! Póki Gerwazy ma choć za grosz duszy,
I tyle sił, że jednym małym palcem ruszy
Scyzoryk swój, wiszący dotychczas na ścianie,
Póty Soplica tego zamku nie dostanie!"
"O! — krzyknął, Hrabia, ręce podnosząc do góry —
Dobre miałem przeczucie, żem lubił te mury!
Choć nie wiedziałem, że w nich taki skarb się mieści,
Tyle scen dramatycznych i tyle powieści!
Skoro zamek mych przodków Soplicom zagrabię,
Ciebie osadzę w murach jak mego Burgrabię.
Twoja powieść, Gerwazy, zajęła mię mocno.
Szkoda, żeś mię nie przywiódł tu w godzinę nocną:
Udrapowany płaszczem, siadłbym na ruinach,
A tybyś mi o krwawych rozpowiadał czynach.
Szkoda, że masz niewielki dar opowiadania!
Nieraz takie słyszałem, i czytam podania:
W Anglii i w Szkocyi każdy zamek Lordów,
W Niemczech każdy dwór Grafów, był teatrem mordów.
W każdej dawnej, szlacheckiej, potężnej rodzinie,
Jest wieść o jakimś krwawym lub zdradzieckim czynie,
Po którym zemsta spływa na dziedziców w spadku:
W Polsce pierwszy raz słyszę o takim wypadku.*)
Czuję, że we mnie mężnych krew Horeszków płynie,
Wiem, co winienem sławie i mojej rodzinie! —
Tak, muszę zerwać wszelkie z Soplicą układy,
Choćby do pistoletów przyszło lub do szpady!
Honor każe."— Rzekł, ruszył uroczystym krokiem,
A Gerwazy szedł z tyłu w milczeniu głębokiem.
Przed bramą stanął Hrabia, sam do siebie gadał,
Poglądając na zamek prędko na koń wsiadał—
Tak samotną rozmowę kończąc roztargniony:
"Szkoda, że ten Soplica stary nie ma żony,
Lub córki pięknej, której ubóstwiałbym wdzięki.
Kochając i nie mogąc otrzymać jej ręki,
Nowa by się w powieści zrobiła zawiłość:
Tu serce, tam powinność — tu zemsta, tam miłość!"

Tak szepcąc, spiął ostrogi: koń leciał do dworu,
Gdy z drugiej strony strzelcy wyjeżdżali z boru.
Hrabia lubił myśliwstwo, ledwie strzelców zoczył,
Zapomniawszy o wszystkiem, prosto ku nim skoczył,
Mijając bramę, ogród, płoty: gdy w zawrocie
Obejrzał się i konia zatrzymał przy płocie —
Był sad.

*) Niech wiedzą cudzoziemcy, że i nasze kraje
Zupełnie europejskie miały obyczaje!

Drzewa owocne zasadzone w rzędy,
Ocieniały szerokie pole: spodem grzędy.
Tu kapusta, sędziwe schylając łysiny,
Siedzi i zda się dumać o losach jarzyny:
Tam, plącząc strąki w marchwi zielonej warkoczu,
Wysmukły bób obraca na nią tysiąc oczu?
Owdzie podnosi złotą kitę kukurudza.
Gdzieniegdzie otyłego widać brzuch harbuza.
Który od swej łodygi aż w daleką stronę
Wtoczył się, jak gość, między buraki czerwone.

Grzędy rozcięte miedzą. Na każdym przykopie
Stoją, jakby na straży, w szeregach konopie,
Cyprysy jarzyn: ciche, proste i zielone —.
Ich liście i woń służą grzędom za obronę,
Bo przez ich liście nie śmie przecisnąć się żmija,
A ich woń gasienice i owad zabija.
Dalej maków białawe górują badyle:
Na nich, myślisz, iż rojem usiadały motyle
Trzepiotąc skrzydełkami, na których się mieni
Z rozmaitością tęczy blask drogich kamieni:
Tylą farb żywych, różnych, mak źrenicę mami.
W środku kwiatów, i jak pełnia pomiędzy gwiazdami,
Krągły słonecznik, licem wielkiem, gorejącem,
Od wchodu do zachodu kręci się za słońcem.

Pod płotem wąskie, długie, wypukłe pagórki,
Bez drzew, krzewów i kwiatów: ogród na ogórki.
Pięknie wyrosły: liściem wielkim, rozłożystym,
Okryły grzędy jakby kobiercem fałdzistym.
Pośrodku szła dziewczyna, w bieliznę ubrana,
W majowej zieloności tonąc po kolana:
Z grząd zniżając się w bruzdy, zdała się nie stąpać,
Ale pływać po liściach, w ich barwie się kąpać.
Słomianym kapeluszem osłoniła głowę.
Od skroni powiewały dwie wstążki różowe
I kilka pukłów świątłych, rozwitych warkoczy;
Na ręku miała koszyk, w dół spuściła oczy,
Prawą rękę podniosła, niby do chwytania.
Jako dziewczę, gdy rybki w kąpieli ugania
Bawiące się z jej nóżką, tak ona co chwila
Z rękami i koszykiem po owoc się schyla,
Który stopą nadtrąci, lub dostrzeże okiem.

Pan Hrabia, zachwycony tak cudnym widokiem,
Stał cicho. Słysząc tentent towarzyszów w dali,
Ręką dał znak, ażeby wstrzymać konie — stali.
On patrzył z wyciągniętą szyją, jak dziobaty
Żuraw, zdala od stada gdy odprawia czaty
Stojąc na jednej nodze, z czujnemi oczyma,
I by nie zasnąć, kamień w drugiej nodze trzyma.

Zbudził Hrabiego szelest na plecach i skroni:
Był to bernardyn kwestarz Robak, a miał w dłoni
Podniesione do góry węzłowate sznurki:
"Ogórków chcesz Waść, krzyknął, oto masz ogórki!
Wara panie od szkody: na tutejszej grzędzie
Nie dla Waszeci owoc, nic z tego nie będzie." —
Potem palcem pogroził, kaptura poprawił,
I odszedł. Hrabia jeszcze chwilę w miejscu bawił,
Śmiejąc się i klnąc razem tej nagłej przeszkodzie.
Okiem powrócił w ogród: ale już w ogrodzie
Nie było jej: mignęła tylko śród okienka
Jej różowa wstążeczka i biała sukienka.
Widać na grzędach, jaką przeleciała drogą:
Bo liść zielony, w biegu potrącony nogą,
Podnosił się, drżał chwilę, aż się uspokoił,
Jak woda, którą ptaszek skrzydłami rozkroił.
A na miejscu, gdzie stała, tylko porzucony
Koszyk mały z rokity, dunkiem wywrócony,
Pogubiwszy owoce na liściach zawisał.
I wśród fali zielonej jeszcze się kołysał.

Po chwili wszędzie było samotnie i głucho,
Hrabia oczy w dom utkwił i natężył ucho;
Zawsze dumał, a strzelcy zawsze nieruchomie
Za nim stali. Aż w cichym i samotnym domie
Wszczął się naprzód szmer, potem gwar i krzyk wesoły,
Jak w ulu pustym, kiedy weń wlatują pszczoły.
Był to znak, że wracali goście z polowania,
I krzątała się służba około śniadania.

Jakoż, po wszystkich izbach panował ruch wielki:
Roznoszono potrawy, sztućce i butelki.
Mężczyźni, tak jak weszli, w swych zielonych strojach,
Z talerzami, szklankami, chodząc po pokojach,
Jedli, pili, lub wsparci na okien uszakach,
Rozprawiali o flintach, chartach i szarakach.
Podkomorstwo i Sędzia przy stole—a w kątku
Panny szeptały z sobą. Nie było porządku,
Jaki się przy obiadach i wieczerzach chowa:
Była to w staropolskim domu moda nowa:
Przy śniadaniach, pan Sędzia choć nierad pozwalał
Na taki nieporządek, lecz go nie pochwalał.

Różne też były dla dam i mężczyzn potrawy:
Tu roznoszono tace z całą służbą kawy,
Tace ogromne, w kwiaty ślicznie malowane,
Na nich kurzące wonnie imbryki blaszane,
I z porcelany saskiej złote filiżanki;
Przy każdej garnuszeczek mały do śmietanki.
Takiej kawy, jak w Polsce, nie ma w żadnym kraju.
W Polsce w domu porządnym, z dawnego zwyczaju,
Jest do robienia kawy osobna niewiasta —
Nazywa się Kawiarka: ta sprowadza z miasta,
Lub z wicin bierze ziarna w najlepszym gatunku,
I zna tajne sposoby gotowania trunku,
Który ma czarność węgla, przejrzystość bursztynu,
Zapach mokki i gęstość miodowego płynu.
Wiadomo, czem dla kawy jest dobra śmietana:
Na wsi nie trudno o nią: bo kawiarka z rana
Przystawiwszy imbryki, odwiedza mleczarnie,
I sama lekko świeży nabiału kwiat garnie,
Do każdej filiżanki w osobny garnuszek,
Aby każdą z nich ubrać w osobny kożuszek.

Panie starsze już wcześniej wstawszy, piły kawę:
Teraz, drugą dla siebie zrobiły potrawę
Z gorącego, śmietaną bielonego piwa,
W którym twaróg gruzłami posiekany pływa.

Zaś dla mężczyzn wędliny leżą do wyboru:
Półgęski tłuste, kumpie, skrzydliki ozoru,
Wszystkie wyborne, wszystkie sposobem domowym
Uwędzone w kominie dymem jałowcowym.
W końcu, wniesiono zrazy na ostatnie danie —
Takie bywało w domu Sędziego śniadanie.

W dwóch izbach dwa różne skupiły się grona:
Starszyzna, przy stoliku małym zgromadzona,
Mówiła o sposobach nowych gospodarskich!
O nowych coraz sroższych ukazach cesarskich —
Podkomorzy krążące o wojnie pogłoski
Oceniał, i wyciągał polityczne wnioski.
Panna Wojska, włożywszy okulary sine,
Zabawiała kabałą z kart Podkomorzynę,
W drugiej izbie toczyła młodzież rzecz o łowach,
W spokojniejszych i cichszych niż zwykle rozmowach:
Bo Assesor i Rejent, oba mówcy wielcy,
Pierwsi znawcy myśliwstwa i najlepsi strzelcy,
Siedzieli przeciw sobie mrukliwi i gniewni.
Oba dobrze poszczuli, oba byli pewni
Zwycięstwa swoich chartów: gdy pośród równiny
Znalazł się zagon chłopskiej nieżżętej jarzyny.
Tam wpadł zając: już Kusy, już go Sokół imał,
Gdy Sędzia dojeżdżaczy na miedzy zatrzymał.
Musieli być posłuszni, chociaż w wielkim gniewie
Psy powróciły same, i nikt pewnie nie wie,
Czy Zwierz uszedł, czy wzięty: nikt zgadnąć nie zdoła,
Czy wpadł w paszczę Kusego, czyli też Sokoła,
Czyli obudwu razem: różnie sądzą strony,
I spór na dalsze czasy trwał nierozstrzygniony.

Wojski stary od izby do izby przechodził,
Po obu stronach oczy roztargnione wodził,
Nie mieszał się w myśliwych, ni w starców rozmowę,
I widać, że czem innem zajętą miał głowę.
Nosił skórzaną packę: czasem w miejscu stanie,
Duma długo, i — muchę zabije na ścianie!

Tadeusz z Telimeną, pomiędzy izbami
Stojąc we drzwiach na progu, rozmawiali sami.
Niewielki oddzielał ich od słuchaczów przedział,
Więc szeptali. Tadeusz teraz się dowiedział:
Że ciocia Telimena jest bogata pani,
Że nie są kanonicznie z sobą powiązani
Zbyt bliskiem pokrewieństwem, i nawet niepewno,
Czy ciocia Telimena jest synowca krewną,
Choć ją stryj zowie siostrą: bo wspólni rodzice
Tak ich kiedyś nazwali mimo lat różnicę.
Że potem ona żyjąc w stolicy czas długi
Wyrządzała niezmierne Sędziemu usługi:
Stąd ją Sędzia szanował bardzo i przed światem,
Lubił, może z próżności, nazywać się bratem —
Czego mu Telimena przez przyjaźń nie wzbrania.
Ulżyły Tadeusza sercu te wyznania.
Wiele też innych rzeczy sobie oświadczyli:
A wszystko to się stało w jednej krótkiej chwili.

Ale w izbie, na prawo, kusząc Assesora
Rzekł Rejent mimojazdem: "Ja mówiłem wczora,
Że polowanie nasze udać się nie może:
Jeszcze zbyt wcześnie, i jeszcze na pniu stoi zboże,
I mnóstwo sznurów chłopskiej nieżżętej jarzyny:
Stąd i Hrabia nie przybył mimo zaprosiny.
Hrabia na polowaniu bardzo dobrze zna się,
Nieraz gadał o łowów i miejscu i czasie:
Hrabia chował się w obcych krajach od dzieciństwa,
I powiada, że to jest znakiem barbarzyństwa
Polować, tak jak u nas, bez żadnego względu
Na artykuły ustaw, przepisy urzędu;
Nie szanując niczyich kopców ani miedzy,
Jeździć po cudzym gruncie, bez dziedzica wiedzy—
Wiosną równie jak latem zbiegać pola, knieje,
Zabijać nieraz lisa właśnie, gdy linieje,
Albo cierpieć, iż kotną samicę zajęczą
Charty w runi uszczują, a raczej zamęczą,
Z wielką szkodą zwierzyny. Stąd się Hrabia żali,
Że cywilizacya większa dzisiaj u Moskali:
Bo tam o polowaniu są ukazy cara
I dozór policyi i na winnych kara.

Telimena, ku lewej izbie obrócona,
Wachlując batystową chusteczką ramiona
"Jak mamę kocham, rzekła, Hrabia się nie myli.
Znam ja dobrze Rossyę. Państwo nie wierzyli,
Gdy im nieraz mówiłam, jak tam z wielu względów
Godna pochwały czujność i srogość urzędów.
Byłam ja w Petersburku, nie raz, nie dwa razy!
Miłe wspomnienia! wdzięczne przeszłości obrazy!
Co za miasto! Nikt z panów nie był w Petersburku?-
Chcecie może plan widzieć? Mam plan miasta w biórku. —
Latem, świat Petersburski zwykł mieszkać na daczy,
To jest w pałacach wiejskich—dacza wioskę znaczy.—
Mieszkałam w pałacyku, tuż nad Newą rzeką,
Niezbyt blisko od miasta i niezbyt daleko,
Na niewielkim, umyślnie sypanym pagórku:
Ach, co to był za domek!—Plan mam dotąd w biórku—
Otóż, na me nieszczęście, najął dom w sąsiedztwie
Jakiś mały czynownik, siedzący na śledztwie.
Trzymał kilkoro chartów: co to za męczarnie,
Gdy blisko mieszka mały czynownik i psiarnie!
Ilekroć z książką wyszłam sobie do ogrodu,
Użyć księżyca blasku, wieczornego chłodu:
Zaraz i pies przyleciał i kręcił ogonem,
I strzygł uszami, właśnie jakby był szalonym.
Nieraz się nalękałam. Serce mi wróżyło
Z tych psów jakieś nieszczęście: tak się też zdarzyło.
Bo gdym szła do ogrodu pewnego poranka,
Chart u nóg mych zadławił mojego kochanka
Bonończyka! Ach, była to rozkoszna psina,
Miałam ją w podarunku od księcia Sukina
Na pamiątkę: rozumna, żywa jak wiewiórka:
Mam jej portrecik — tylko nie chcę iść do biórka—
Widząc ją zadławioną, z wielkiej alteracyi
Dostałam mdłości, spazmów, serca palpitacyi.
Możeby gorzej jeszcze z mojem zdrowiem było;
Szczęściem, nadjechał właśnie z wizytą Kiryło
Gawrylicz Kozodusin, Wielki Łowczy Dworu.
Pyta się o przyczynę tak złego humoru,
Każe wnet urzędnika przyciągnąć za uszy.
Staje pobladły, drżący i prawie bez duszy.—
Jak śmiesz, krzyknął Kiryło piorunowym głosem,
Szczuć wiosną łanię kotną tuż pod carskim nosem?
Osłupiały czynownik darmo się zaklinał,
Że polowania dotąd jeszcze nie zaczynał,
Że z Wielkiego Łowczego wielkiem pozwoleniem,
Zwierz uszczuty zda mu się być psem, nie jeleniem.
Jakto? krzyknął Kiryło, to śmiałbyś hultaju,
Znać się lepiej na łowach i zwierząt rodzaju
Niśli ja, Kozodusin, carski Jegermajster?
Niechajże nas rozsądzi zaraz Policmajster!
Wołają Policmajstra, każą spisać śledztwo.
Ja, rzecze Kozodusin, wydaję świadectwo,
Że to łania: on plecie, że to pies domowy:
Rosądź nas, kto zna lepiej zwierzynę i łowy!
Policmajster powinność służby swej rozumiał:
Bardzo się nad zuchwalstwem czynownika zdumiał,
I odwiódłszy na stronę po bratersku radził,
By przyznał się do winy i tem grzech swój zgładził.
Łowczy udobruchany, przyrzekł że się wstawi
Do cesarza, i wyrok nieco ułaskawi.
Skończyło się, że charty poszły na powrozy,
A czynownik na cztery tygodnie do kozy.
Zabawiła nas cały wieczór ta pustota:
Zrobiła się nazajutrz z tego anekdota,
Że w sądy o mym piesku Wielki Łowczy wdał się:
I nawet wiem z pewnością, że sam cesarz śmiał się."

Śmiech powstał w obu izbach. Sędzia z Bernardynem
Grał w marjasza, i właśnie z wyświeconem winem
Miał coś ważnego zadać już ksiądz ledwo dyszał.
Kiedy Sędzia początek powieści posłyszał,
I tak nią był zajęty, że z zadartą głową,
I z kartą podniesioną, do bicia gotową,
Siedział cicho i tylko Bernardyna trwożył.
Aż gdy skończono powieść, Pamfila położył,
I rzekł śmiejąc się: "Niech tam sobie kto chce chwali
Niemców cywilizacyę, porządek Moskali:
Niechaj Wielkopolanie uczą się od Szwabów
Prawować się o lisa i przyzywać drabów,
By wziąść w areszt ogara, że wpadł w cudze gaje:
Na Litwie, chwała Bogu, stare obyczaje.
Mamy dosyć zwierzyny dla nas i sąsiedztwa,
I nie będziemy nigdy o to robić śledztwa:
I zboża mamy dosyć, psy nas nie ogłodzą,
Że po jarzynach albo po życie pochodzą —
Na morgach chłopskich bronię robić polowanie."

Ekonom z lewej izby rzekł: "Nie dziw Mospanie,
Bo też pan drogo płaci za taką zwierzynę.
Chłopy i radzi temu, kiedy w ich jarzynę
Wskoczy chart: niech otrząśnie dziesięć kłosów żyta:
To pan mu kopę oddasz, i jeszcze nie kwita:
Często chłopi talara w przydatku dostali.
Wierz mi pan, że się chłopstwo bardzo rozzuchwali,
Jeśli — —" Reszty dowodów pana Ekonoma
Nie mógł usłyszeć Sędzia; bo pomiędzy dwoma
Rozprawami, wszczęło się dziesięć rozgoworów,
Anekdot, opowiadań i nakoniec sporów.

Tadeusz z Telimeną, całkiem zapomniani,
Pamiętali o sobie. Rada była pani,
Że jej dowcip tak bardzo Tadeusza bawił:
Młodzieniec jej nawzajem komplimenty prawił.
Telimena mówiła coraz wolniej, ciszej,
I Tadeusz udawał, że jej nie dosłyszy
W tłumie rozmów: więc szepcąc, tak zbliżył się do niej,
Że uczuł twarzą lubą gorącość jej skroni:
Wstrzymując oddech, usty chwytał jej westchnienie,
I okiem łowił wszystkie jej wzroku promienie.

Wtem, pomiędzy ich usta mignęła znienacka
Najprzód mucha, a za nią tuż Wojskiego packa.

Na Litwie much dostatek. Jest pomiędzy niemi
Gatunek much osobny, zwanych szlacheckiemi.
Barwą i kształtem całkiem podobne do innych,
Ale pierś mają szerszą, brzuch większy od gminnych;

(Ciąg dalszy nastąpi).

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollar per Year.

RATES OF ADVERTISING:

ONE INCH	1 year	$45.00
	6 months	$26.21
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$3.00
One line one time		75c
Reading Matter 40 cents per line of insertion.		

The Gazeta Polska read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a First Class Advertising Medium.

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
632 Noble st., Chicago, Ill.

We have over 400 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi we czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii $2.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych wynoszące jednego cala druku na jeden raz 60 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
632 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada Książki sprowadzone z Europy, oraz przeszło 400 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.

TELEFON MONROE 1266.

CHICAGO, 6-go SIERPNIA, 1903.

KONKLAWE.

Konklawe nazywa się zgromadzenie kardynałów, którzy wybierają papieża i samo miejsce, w którem wyboru dokonują. Grzegorz X którego wybór przewlekał się przez trzy lata, na senodzie lyońskim przeprowadził w r. 1274 przepisy, dotyczące wyboru papieża, a główna ich treść do dziś dnia obowiązuje. Wedle nich konklawe powinno stanowić jedna jedyna izba bez żadnych przegród ani zasłon. Powinna też mieć jedyne drzwi, szczelnie zamykane, w chwili gdy kardynałowie do izby weszli. Kardynałowie zamknięci w konklawe nie mogą go opuścić aż do samego wyboru papieża, a przez ten czas podaje im się potrawy przez okno.

Konklawe zwykle się zbiera w Watykanie. Otóż w jednej z galeryi watykańskich pobudowano w jednym szeregu pewną liczbę podwójnych cel, oddzielonych od siebie jedynie wąskim paskiem wolnego miejsca. Wyjątkowo na wybór Leona XII, zebrali się kardynałowie na konklawe na Montecavalo.

Konklawistą nazywa się sługa kardynała, człowiek duchowny lub świecki, którego kardynał ablo z sobą na konklawe dla swojej posługi bierze, albo którego w ciągu konklawe, gdyby zachorował, z domu przywołać może. Konklawistom również nie wolno opuszczać konklawe przed wyborem papieża, chyba żeby obłożnie na zdrowiu zapadli, a gdy wchodzą do konklawe składają przysięgę na najzupełniejszą tajemnicę.

W pierwszych czasach chrześcijaństwa w wyborze papieża brał udział lud rzymski, a od wieku X wielki wpływ na ten akt wywierała szlachta rzymska. Papież Mikołaj II w r. 1059 ustanowił, że nikt inny, jak tylko kardynałowie mają wybierać papieży, a bliższe przepisy, jak się ten akt ma dokonywać, wydał papież Aleksander III w r. 1179. Przepisy te potwierdzili albo uzupełnili swemi konstytucyami późniejsi papieże: Juliusz II, Klemens VII, Pius IV, Klemens VIII, Grzegorz XV, Urban VIII i Klemens XII. Ustanowiono liczbę kardynałów na 70. Leona XIII wybierało 62 kardynałów.

Pius IV i Pius VII przyznali kardynałom prawo wyboru miejsca na konklawe w razie, gdyby się nie mogli zebrać w Watykanie; pozwolili na naradę przed wyborem, na zniesienie klauzury, na skrócenie lub przedłużenie wakansu Stolicy apostolskiej i postanowili, że wybór papieża jest ważny, choćby go dokonała tylko połowa żyjących w danej chwili kardynałów na wyborze obecnych.

Wyboru Leona XIII dokonano ściśle wedle dawnych przepisów.

Natychmiast po śmierci papieża udaje się cardinale camerlengo uroczyście do pałacu papieskiego, aby spisać dokument urzędowy o śmierci papieża i stwierdzić identyczność jego osoby. Od papieskiego maestro di camera odbiera camerlengo papieską pieczęć, t.j. pierścień rybaka i inne pieczęci urzędowe. Następnie kolegium kardynalskie wybiera trzech kardynałów, biskupa, kapłana i dyakona, z których każdy co trzy dni pełni funkcye pomocnika camerlenga w sprawowaniu, aż do wyboru nowego papieża, najwyższej władzy w kościele.

Camerlengo też zanim spisze dokument o śmierci papieża, dokonywa starodawnej ceremonii. Mianowicie srebrnym młotkiem uderza po trzykroć nieboszczyka w czoło i woła go po imieniu. Chwilę czeka, jakby na odpowiedź, a gdy ciszy nic nie przerywa, każdym razem ogłasza, że papież umarł.

Na trzeci dzień po śmierci papieża i po uroczystem wystawieniu zwłok jego w kaplicy N. Sakramentu, zaczyna dziesięć kongregacyi kardynalskich zajmować się przygotowaniami do wyboru. W pierwszej odczytują najpierw bulle papieskie, dotyczące tego wyboru, a następnie kardynał camerlengo łamie pieczęcie naprzód "rybaka" a następnie inne. Inne kongregacye zajmują się szczegółami konklawe.

Dziesiątego a najpóźniej dwunastego dnia po śmierci papieża udaje się całe kolegium kardynalskie parami, śpiewając hymn "Veni creator spirytus" na konklawe. Za kardynałami postępuje służba. W dniu, w którym kardynałowie instalują się w konklawe, muszą lokal na nie przeznaczony, opuścić wieczorem wszyscy, którzy ściśle do konlawe nie należą.

Na drugi dzień daje u okna w drzwiach wydział, wybrany przez kardynałów, posłuchanie ambasadorom obcych mocarstw i innym delegacyom. Jeżeli konklawe wybrano w Watykanie, w takim razie w kaplicy Sykstyńskiej gromadzi się na nie całe kolegium dwa razy dziennie dla dokonania wyboru.

Wybór dochodzi do skutku albo przez aklamacyę czyli przez inspiracyę, albo na mocy kompromisu między stronnictwami kardynalskiemi, albo za pomocą głosowania tajnemi kartkami, tj. za pomocą scrutinium. W tym ostatnim razie wybór jest ważny, gdy dwie trzecie obecnych na konklawe kardynałów oddało komuś swój głos.

Gdy wybór uskuteczniony, dziekan kardynałów, przywoławszy mistrzów ceremonii, zapytuje w uroczysty sposób wybranego, czy wybór przyjmuje. Skoro wybrany wybór przyjął, nabywa przez to wszystkich praw, polegających na jurysdykcyi papieskiej. Równocześnie oznajmia wybrany, jakie przybiera sobie imię. Kardynałowie oddają mu hołd, poczem dziekan ogłasza ludowi rezultat wyborów.

Wybrany papieżem przywdziewa szaty papieskie i po raz pierwszy błogosławi kolegium kardynalskie. Po błogosławieństwie następuje hołd kardynałów i odbiór "pierścienia rybaka" od kardynała camerlenga. Pierwszy kardynał dyakon, złożywszy przysięgę posłuszeństwa nowemu papieżowi, udaje się na "Loggia-Grande" kościoła św. Piotra i ogłasza że papież jest już wybrany: "Habemus Papam". W otoczeniu wszystkich kardynałów udaje się nowy papież w lektyce do bazyliki św. Piotra, gdzie przed wielkim ołtarzem najprzód śpiewa się "Te Deum", a potem następuje złożenie publicznego hołdu kardynałów nowej głowie kościoła.

Zakończeniem uroczystości jest błogosławieństwo, dawane po raz pierwszy przez nowego papieża "urbi et orbi".

UKAZ CARSKI.

Wymierzanie kar cielesnych rózgami i batogami oraz przykuwanie do taczek i golenie głów skazanych w Rosyi przestępców zostało ukazem carskim z 15 czerwca zniesione. W zamian kary cielesne nastąpi inne utrapienie w formie przedłużenia terminu robót lub też więzienie celkowe z odjęciem na czas dłuższy ciepłej strawy.

Pisma donoszą, że kary zastąpione będą przez zamknięcie w więzieniu celkowem od dni kilku do stu, stosownie do wysokości przewinienia, dalej przez zatrzymanie w ciężkich robotach na czas nieograniczony, lub też przez krótsze lub dłuższe zatrzymanie w oddziale obserwacyjnym. Również zamknięcie w aresztanckich oddziałach poprawczych od 1½—6 lat zastąpiono przez więzienie celkowe. Za mniejsze przestępstwa, zesłani do ciężkich robót mogą być karani rózgami (do 100); aresztem przy policyi, używaniem do robót wiejskich oddaniem do robót w fabrykach lub oddziału poprawczego najwyżej na rok, oraz zamkięciem w więzeiniu najwyżej przez dwa lata. Dla takich skazanych na dożywotnie ciężkie roboty więzienie celkowe zostaje zmiejszone do połowy, dla pozostałych zaś kategoryi takich zostaje zastąpione kajdanami na nogi. Kobiety skazane na zesłanie, jakoteż zesłańcy, mający lat 60 i chorzy nie będą wcale karani rózgami. Rozporządzenie powyższe polecono zastosować do przestępstw osób skazanych na ciężkie roboty i zesłanie popełnionych przed jego ogłoszeniem, przyczem skazani na ciężkie roboty przykuci do taczek, niezwłoczenie mają być uwolnieni od tej pory. Z tenoru tego ukazu okazuje się jednak, że i dalej za mniejsze przestępstwa mogą być karani 100 rózgami.

Z Austryi.

Austrya od dawna nie znajdowała się w tak trudnem położeniu, jak obecnie. W obydwóch połowach państwa Austryi i Węgier panuje taka niepewność i niejasność w zagmatwanych stosunkach politycznych, że obecnie kierownicy nawy monarchii mało budzą nadziei, iżby mogli z burzliwej toni wyprowdzić okręt na spokojniejsze drogi i powieść go do pożądanego celu. Rozdwojenie to tak dotknęło cesarza austryackiego, że oświadczył premierowi parlamentu węgierskiego, iż złoży koronę, jeżeli Węgrzy tak nadal postępować będą, jak obecnie postępują. Gdyby cesarz austryacki rzeczywiście miał złożyć kronę, to w Austryi spodziewać się należy ważnych następstw, grożących nawet rozbiorem monarchii austryackiej.

Z Macedonii.

Sprawa macedońska trwa ciągle w niezmieionnem stadyum. Między wojskiem tureckiem a bułgarskiem staczane są ciągle walki na granicy, które mogą doprowadzić do regularnej wojny. Tak Turcya jak i Bułgarya wysyłają coraz więcej wojska na granice. Bułgarzy widzą jedyną możność rowiązania palącej kwestyi w wypowiedzeniu wojny Turcyi. Rząd turecki nie pragnie jej, gdyż jest przekonany, iż nawet w razie zwycięstwa nieby nie wskórał, ale może nawet utracił pewną część z posiadłości na półwyspie bałkańskim. Jak się ta cała sprawa zakończy, trudno odgadnąć, ale w każdym razie rozwiązanie tej zawikłanej kwestyi jest bardzo ciekawe.

Dramat u lekarza.

Straszny dramat rozegrał się ubiegłego piątku w mieszkaniu znanego lekarza paryskiego chorób nerwowych, dra Babińskiego. Pewien urzędnik rządowy jednego z depratamentów północnych Francyi przybył do niego po poradę z żoną, cierpiącą od dłuższego czasu na silny rozstrój nerwowy. Przechodząc, po naradzie w gabinecie, przez pokój stojowy do przedpokoju, urzędnik przypomniał sobie nagle że ma o coś jeszcze spytać dra B. wrócił przeto do gabinetu, zostawiając niebacznie żonę samą. Jedna ta chwila wystarczyła nieszczęśliwej, ogarniętej nagle szałem, do otworzenia drzwi od balkonu i przekroczenia jego balustrady.

Ponieważ pokój stołowy mieszkania dra B. wychodzi na podwórze, inni przeto lokatorowie domu spostrzegli obłąkaną i zaczęli wołać o pomoc. Krzyki te usłyszeli: mąż nieszczęśliwej, dr. B. i jego lokaj, wybiegli więc do pokoju stołowego i na balkon. Lekarz uchwycił chorą, stojącą jeszcze na gzemsie, pod pachy, lokaj zaś za ręce, obłąkana jednak gryzła ich i ze straszną siłą ciągnęła ku sobie tak, że byliby niechybnie razem z nią spadli, gdyby wreszcie, do ostateczności wyczerpani, nie puścili oszalałej kobiety. Nieszczęśliwa runęła na bruk z trzeciego piętra, i zabiła się na miejscu.

Przez cały ten czas mąż jej stał osłupiały i bezwładny we drzwiach balkonu, powtarzając machinalnie: "Alicyo, Alicyo, co robisz!" Lokatorzy domu pospieszyli z pomocą, znaleźli wszakże już tylko ciało bez życia.

TĘPIENIE SZCZURÓW.

Wiadomym przysmakiem dla szczurów jest ser — na tej ponęcie polega skuteczność zaleconego tu postępowania. W miejscowościach gdzie szczurów namnożyła się wielka ilość — kraje się dobry niezepsuty ser na kawałeczki i karmi się nim szczury trzy razy dziennie, zawsze w tem samem miejscu o jednym czasie, przerzucając przeznaczone na to kawałeczki sera. Po trzech lub czterech dniach takiego postępowania skoro zauważy się, że wszystkie szczury już się znęciły, zatruwa się ser arszenikiem i tak samo w kawałkach na tych samych miejscach się porzuca. Gdyby była jaka trudność z nabyciem arszeniku, można użyć węglanu barytu lub maści merkuryalnej, którą w każdej aptece bez recepty nabyć można. W braku powyższych trucizn osiąga się taki sam skutek używając fosforu, który ze skruszenia łebków z paru paczek zapałek w każdej chwili przysposobić łatwo. W ten sposób szczury nie podejrzywają żadnego podstępu, rzucą się chciwie na ser i wkrótce wszystkie się wytrują. Jeszcze inaczej pozbywa się szczurów w ten sposób: gdy w oznaczonem miejscu zawiesi się haczyk (jak u wędek) na jedną stopę nad ziemią a na haczykach tych zakłada się ponętę z sera. Pierwszy szczur jaki się zjawi dostrzegłszy ulubiony przysmak, podskoczy, aby go pochwycić i zawiśnie na haczyku, wydając przeraźliwy pisk objawiający niebezpieczeństwo i szerzący trwogę. Przerażone szczury opuszczą niezwłocznie dotychczasową siedzibę i nieprędko do niej wrócą.

WYLEWY W POLSCE.

Nadeszły teraz pierwsze dokładne wiadomości o wylewach rzek w Galicyi, Królestwie Polskiem i Górnym Sląsku:

Kraków, 12-go lipca. Nawalny deszcz, od kilku dni trwający, pozwalał się spodziewać poważnej katastrofy, niespodziewane atoli oberwania się chmury, w kilku miejscach nawiedziło wczoraj okolice Krakowa, spotęgowało rozmiary powodzi i spowodowało nagłe podniesienie się stanu wody na Wiśle i jej dopływach tak olbrzymie, jakiego najstarsi nie pamiętają ludzie.

Jak daleko wzrok ogarnąć może okolice, rozlewa się u stóp Wawelu jedna olbrzymia, nieprzejrzana toń wody. Wśród nieprzejrzanej płaszczyzny wody oko z trudem rozpoznaje szeroko rozlaną, brudną i spienioną wstęgę Wisły. Wody jej z szaloną pędzące szybkością niosą obok olbrzymich kłębów piany, drzewo, trawę, siano i rozliczne inne przedmioty, zabrane z pól. Z kilku stron woda Wisły opiera się o stok góry zamkowej, zalawszy gościniec okalający Wawel.

Przestrzeń od kościoła na Skałce po Łobzów przedstawia się jak jedna olbrzymia tafla wód, na której tle wystrzela góra Wielańska i majestatyczny kopiec na wyżynie św. Bronisławy.

Całe błonie miejskie aż do Woli Justowskiej, tor wyścigowy, park dra Jordana, park krakowski giną w topieli, sięgającej 1½ do 2 metrów wysokości. Na Zwierzyńcu odcina się majestatycznie na tle zalewu klasztor norbertanek nad skalistym brzegiem Wisły; resztę pokrywa woda, z której wynurzają się korony drzew, szczyty dachów i kominy.

Woda Rudawy, wtłoczona wodami Wisły w wąskie swoje koryto, cofnęła się i zalała niemal całkowicie ulice: Wolską, Smoleńską, Zwierzyniecką, Garncarską i Studencką.

Komunikacya na tych ulicach odbywa się za pomocą łodzi miejskich, oddanych do dyspozycyi straży ogniowej. Na wszystkich ulicach zalanych ustawiono wszędzie gdzie to było możliwe, chodniki drewniane na kobylach, dla pieszych przeznaczone.

Groźna dla miast katastrofa powodzi przewyższa znaczenie pamiętną powódź z r. 1884., w której najwięcej ucierpiała ludność gmin, nad brzegami Wisły i jej dopływami mieszkająca. Według dotychczasowych doniesień, zalane są zupełnie w powiecie krakowskim następujące miejscowości: Dąbie, Kłokoczyn, Przylasek rusiecki, Wolica, Kępa, Jezierzany, Zwierzyniec, Dębnik i Ludwinów. Z wielu miejscowości donoszą o stratach w ludziach i bydle.

Niemniej ponuro brzmią doniesienia z górnego biegu Wisły. Tam największy zalew spowodowały rzeki: Soła, Raba i Skawa. W okolicy Oświęcimia wylew Soły spowodował zatopienie przedmieść Zasok i Klucznikowiec oraz wsie Kruki, Broszkowice, Rajsko, Dworak, Pławy, Bobrek.

W okolicy Zatora, majątku Augusta hr. Potockiego wylały szeroko Skawa i Wisła. Część Zatora, z przedmieściem Blich stoi pod wodą. Temuż losowi uległy wsie: Podolsze, Chrzęstowice, Smolice, Łączany. Z Kęt, Białej i Żywca donoszą również o wylewach i spustoszeniach.

Z powodu zalewu toru kolejowego i uszkodzenia mostów komunikacya kolejowa została przerwana na liniach Skawina— Sucha —Żywiec, Skawina — Oświęcim, Trzebina—Skawce i Chabówka—Zakopane, Kraków—Premyszów Kalwarya — Wadowice — Biała.

Warszawa, 13 lipca. — Dziś skoro świt nastał, korytem rzeki zaczęła płynąć piana na znacznej szerokości, a pęd wody odrazu stał się gwałtowny, co zwiastuje duży przybór, lecz zarazem szybko przemijający.

Do południa woda sięgała już stóp 14, a poziom bulwarów granitowych przy przyczółkach mostowych został zalany.

Po stronie pragskiej woda zalała całą nizinę łąk kamionkowskich do granic wału ochronnego zaczynającego się od szosy grochowskiej i idącego powiślem do Gocławia, przyczem Saska Kępa i sąsiednie Bluszcze zupełnie wodą zalane, a mieszkańcy domów tam położonych, zbudowanych na pagórkach sztucznych, przeczekają powódź na poddaszach, do czego zaś są przygotowani. Wczoraj już mieszkańcy Saskiej Kępy przygotowani byli na wylew i z tego powodu restauracye były zamknięte, a przewoźnicy nie sprowadzali gości.

Po stronie warszawskiej Siekierki już kąpią się w wodzie i jak zwykle, Augustowska i Zawady, zalane zaś grunta niższe Czerniakowa, Wilanowa i Powsinka. W dole rzeki za Pragą woda dosięga na Pelcowiźnie grobli szosowej a dalej woda zalewa Skierdzie i najbliższe wioski pod Nowym Dworem.

LIGA FRANCUSKO NIEMECKA.

Deputowany francuski d' Estournelles de Constant wystosował do dziennika "Ię Temps" list, w którym donosi, że odebrał z Monachium projekt ligi francusko-niemieckiej, który brzmi jak następuje:

1. Nic nie może dać gwarancyi pokoju europejskiego z większą pewnością jak zbliżenie się Francyi i Niemiec.

Zbliżenie to nietylko odpowiada interesowi obu krajów, ale pożądanem jest przez prawdziwych patryotów tak Francyi jak i Niemiec.

2. Jedna kwetya stoi temu na przeszkodzie, tj. kwestya Alzacyi i Lotaryngii.

Rozstrzygnięcie tej kwestyi ku zadowoleniu obu stron, leżałoby nie tylko w interesie dwóch potężnych sąsiadów, ale byłoby zbawieniem całej ludności. Francya i Niemcy połączone i związane przyjaźnią byłyby bowiem w stanie, położyć tamę wszelkim zakusom egoistycznych interesów lub ambicyi inne mocarstwa nie byłyby w możności, zakłócić spokoju europejskiego. A dzisiaj czyż pewni jesteśmy że nie wybuchnie wojna, która zniszczy nasz byt ekonomiczny, i kraj do ruiny doprowadzi?

Motywa więc tej ligi nie leżą w krainie jakichś marzeń idealnych, ale mają jak najzupełniej praktyczną podstawę.

Cel tej ligi jasny.

I. Praca usilna, by stosunki pomiędzy Francyą a Niemcami na jaknajlepszej postawić stopie.

II. Kwestya Alzacyi i Lotaryngii rozwiązać w sposób, któryby obie strony zadowolnił.

Rozważać więc należy:

a) Uznanie status. quo (niemożliwie dla Francyi).

b) Oddanie Francyi zabranych prowincyi (niemożliwe dla Niemiec).

c) Neutralizacya Alzacyi i Lotaryngi t. j. odłączenie ich od Niemiec bez przyłączenia do Francyi.

d) Rozdział Alzacyi i Lotaryngii wedle języka tak, że po niemiecku mówiący do Niemiec, po francusku do Fracyi zostaliby przyłączeni.

Wynagrodzenie Niemiec przez odstąpienie jednej z kolonii francuskiej, albo grupy jakich wysp niemcom.

III. Liga żąda, niezależnie od powyższych postulatów, aby chwilowo Alzacya zażywała tych samych praw, co wszystkie kraje cesarstwa niemieckiego i nie była rządzoną wprot z Berlina, jako własność cesarstwa.

Alzacya ma posiadać taką samą autonomię jak Bawarya, Wirtembergia idt.

IV. Jak tylko trudności stojące dzisiaj jeszcze na przeszkodzie, zostaną usunięte pomiędzy Niemcami a Francyą, liga dołoży wszelkiego starania, by w interesie światowego pokoju, obu państwa związały się sojuszem i utworzyły jądro, na około którego mogłoby się grupować wszystkie inne państwa i w ten sposób utworzyć federacyą europejską.

ODEZWA.

Rodacy:

Ojczysty nasz kraj straszna nawiedziła klęska, — powódź jakiej nie pamiętają najstarsi ludzie.

Oto co pod dniem 13go lipca b. r. donoszą z Polski.

"I znowu spadła na nasz kraj nieszczęśliwy (Galicyę) straszna klęska powodzi. Ogromna, o rozmiarach dziś jeszcze określić się nie dających, straszniejsza, aniżeli pamiętna z r. 1884. Wylewy i pożary, to dwaj najnienawistniejsi wrogowie naszego kraju, pojawiający się sporadycznie, niszczący całe okolice lub osady, a dla tego tacy straszni, że z jednej strony kraj pozotaje ciągle jeszcze bezbronnym wobec nich, a z drugiej strony, ponieważ w kraju naszym, niefabrycznym, niszczą oni naszą żywotną podstawę egzystencyi.

"I w tej chwili wszystkie okolice nizinne nad Wisłą i wszystkiemi jej dorzeczami w Galicyi zachodniej aż po San stoją pod wodą. Strumyki, rzeczki i rzeki, wezbrane skutkiem kilkutygodniowych deszczów, rozlały się na okół całemi milami. Powiaty krakowski, bialski, wadowicki, chrzanowski, bocheński, podgórski, to jedno morze. Nowosądeckie, bocheńskie, ratoskie, oświecimskie, żywieckie, tarnowskie, dąbrowskie, zalane w połowie. Mętne, żółtawe fale pienią się ponad łanami, które przed kilku dniami złociły się zbożem i obiecywały pilnemu rolnikowi bogate plony. Z całych wiosek tylko dachy jakieś wyższe sterczą ponad wodami. Zrozpaczona ludność obozuje po wzgórzach; płacze i lamentuje, a często nie ma nawet czem zaspokoić pierwszego głodu, bo nie ma sposobu dowieść jej chleba.

Tysiące włościan straciło cały swój dobytek. Wezbrane wody niosą masy włościańskiego dobytku, czasem chaty całe, to znowu sterty siana, lub stosy drzewa. Wszystko co było na drodze, porywa zła woda i unosi w dal. Nie oszczędziła nawet prastarego Krakowa; zatopiła jego dolne dzielnice nad Wisłą, rozlewając się w jezioro na pół mili szerokie.

"Straszne spustoszenie. Płacz i rozpacz ludzka.

"Z pomocą pospieszyły władze i namiestnictwo i wydział krajowy i wojsko, które posłało pontony. Lecz jakże ta pomoc jest malutką! Jak słabe są siły ludzkie wobec rozpętanego żywiołu. Niszczy on w jedej godzinie, co ludzkie pokolenia budowały. Cóż pomódz może wysłana pomoc? Dowiezie gdzieniegdzie trochę chleba, uratuje kilka sztuk bydła, otrze łez nieco, gdy tych łez jest niemal drugie morze. Straszne spustoszenia pozostaną i tych szkód nikt już wynagrodzić nie potrafi. A szkody te idą w duże, duże miliony, a wszystkie wydarte tym najbiedniejszym, — włościaństwu.

"Na Górnym Szląsku i Księstwie Cieszyńskiem wyrządziła powódź szkody na kilkanaście milionów dolarów.

"Wielu gospadarzy straciło prawie całe swoje mienie, bo pola i ogrody są spustoszone, pokryte po części grubą warstwą szlamu, gleba urodzajna po części zabrana lub poryta. Tamy nad brzegami w wielu miejscach zostały przerwane, śluzy i mosty zburzone. Kilkaset domów jest po części zawalonych, po części znacznie uszkodzonych. Rozpacz ludzi nie do opisania. Poboczne rzeki Odry, płynące od gór kłodzkich i olbrzymich, wystąpiły z swych łożysk, a potworzywszy jeziora bezbrzeżne, zalały kilkadziesiąt wsi wraz z polami. Fale podmyły chałupy, a wiele z nich płynęło wraz z falami w stronę Wrocławia. Szkody wyrządzone w zasiewach trudno dziś oszacować.

"W Królestwie Polskiem najbardziej ucierpiała południowo-zachodnia część kraju, a więc gubernie Piotrowska, Kaliska, Radomska i Kielecka. Niezabezpieczonie nigdzie brzegi rzek i potoków zostały bardzo łatwo poprzerywane nawałem wezbranych wód, które szeroką falą zalały pola, niszcząc dojrzewające zboża, rujnując drogi, rozrywając mosty i niszcząc zagrody domostw.

"Straty są olbrzymie, dziś jeszcze nieobliczalne."

Oto smutny obraz, jaki przedstawiają ziemie polskie, dotknięte straszną elementarną klęską, za którą idzie okropna nędza i głód.

Obowiązkiem naszym jest nieść pomoc rodakom naszym w tak ciężkiem z dopuszczenia Bożego nawiedzeniu.

W obecnej więc chwili ciężkich doświadczeń, gdy serca wszystkich ludzi dobrej woli otwierają się dla miłosiedzia, wzywamy was, Rodacy, do składek na rzecz ofiar powodzi i towarzyszącego jej głodu.

Grosz wdowi prosimy przysłać na ręce Sekretarza Wydziału Wykonawczego pod adresem Rev. C. Sztuczko, C. S. C., 540 Noble Str., Chicago, Ill., który zebraną sumę po pokwitowaniu w gazetach odeszle gdzie należy.

Chicago, 28 go Lipca, 1903.

Wydział Wykonawczy II. Pol. Rzym. Kat. Kongresu.

Wiadomości Krajowe.

Straszna eksplozya.

LOWELL, Mass., 30 lipca. — Straszna eksplozya miała tu miejsce wczoraj. Eksplodowały dwa magazyny i trzy wozy napełnione prochem, należące do United States Cartride Co., a znajdujące się nad rzeką trzy mile od środka miasta.

Eksployza zabrała co najmniej 25 ofiar, a dwa razy tyle jest pokaleczonych, z których połowa nie wyżyje. Wiele osób jest zaginionych, a los ich jest niepewny. Prawdopodobnie zostali przywaleni walącemi się budynkami lub spaleni podczas pożaru.

Sześciu robotników zatrudnionych przy ładowaniu baryłek prochu na wozy, zostało w atomy rozerwanych. Czterej chłopcy znajdujący się 600 stóp od miejsca katastrofy, zostali na miejscu zabici. Czternaście budynków zamieszkalnych znajdujących się w obwodzie 400 yardów, zostało zburzonych, jakby były z papieru. Siedm z tych budynków zapaliło się i spłonęło. W zgliszczach znaleziono trzy trupy. Osiem osób umarło z ran otrzymanych.

Ogółem przeszło 70 budynków zostało zupełnie zniszczonych przez eksplozyę. Okna powypadały z mieszkań sześć mil od miejsca eksplozyi oddalonych, zaś wstrząśnienie ziemi i huk eeksplozyi słyszano o 50 mil od miejsca wypadku.

Magazyny znajdowały się milę oddalone od prochowni, murowane z cegły przed trzydziestu laty. Później dokoła magazynów pobudowano domki mieszkalne, nie zważając na niebezpieczeństwo. Najbliższy budynek był 50 stóp oddalony od nieszkodliwego na pozór magazynu.

Na miejscu, gdzie stały magazyny i wozy, znajduje się pięć głębokich i czarnych jam świadczących o sile eksplozyi. Widać z tego, że było pięć oddzielnych eksplozyi. Cegły budynków zostały porozrzucane dokoła na kilka mil odległości od miejsca katastrofy. Drzewa zostały połamane, a wszystkie budynki w pobliżu się znajdujące zniszczone.

Kto ma racyę.

ST. PAUL, Minn., 30 lipca. — Louis Kelly, sędzia dystryktowego sądu tutejszego, odmówił wydania zakazu sądowego zabraniania blumbierom zastrajkowania i wspólnie opuszczenia fabryki. O zakaz sądowy starała się firma Mc Quillan Bros.

Sędzia Kelly orzekł, że robotnicy mają prawo formowania się w unie i mogą razem opuścić fabrykę i pracę, w celu zmuszenia pracodawców do uznania swych żądań. Według zdania tegoż sędziego, strajkierzy nie mają prawa przeszkadzać robotnikom, którzy ich miejsca zajmą, ani też nie wolno im stawiać warty przy fabrykach tak zwanych "picketing".

Ciekawe zdarzenie.

NEW YORK, 30 lipca.— Sierżanta detektywów, Farrella, zbudzono dziś rano i posłano z patrolką naładowaną policyantami do domu pod nr. 64 Thomas ul., a to z tego powodu, że doniesiono policyi telefonicznie, iż rabusie wtargnęli do piwnicy w celu kradzieży. Gdy policyanci przybyli do domu, jeden z rodziny zawołał z wielkiem przerażeniem: "Oni są w piwnicy". Słuchajcie a zauważycie szmer. Przygotować broń i dalej naprzód za mną", zakomenderował sierżant. Z nabitemi rewolwerami weszli po schodach do piwnicy. Nagle coś się poruszyło. "Ręce do góry i poddać się, albo śmierć", zawołał sierżant i wszyscy dali ognia w stronę, skąd szmer ich dochodził. Następnie ze światłem ruszyli do rzekomego rabusia, lecz jakież było ich zdziwienie, gdy zamiast rabusia, znaleziono zastrzelonego kota domowego.

Oskarżeni o zbrodnie.

IDAHO SPRINGS, 30 lipca. — W kopalni "Sun and Moon" o trzy mile od naszego miasta zdarzyła się onegdaj eksplozya, która zniszczyła część kopalni. Wskutek eksplozyi powstał pożar, który zagrażał wszystkim budynkom, ale który szczęśliwie ugaszono.

Straż widziała ludzi którzy uciekali z kopalni których posądzała o spowodowanie eksplozyi. Jeden z uciekających został zastrzelony. W związku z tą sprawą aresztowano 22 górników należących do unii razem z prezydentem Fresize. Oskarżeni są o sprzysiężenie celem wysadzenia kopalni w powietrze. W kopalni pracowało 20 nieunijnych górników.

Zanosi się na strajk.

DENVER, Co., 31.—Zanosi się tu na wielki strajk, na walkę górników z kapitalistami. Walka ta będzie wynikiem wygnania z miasta instygatorów unijnych, którzy zostali aresztowani pod oskarżeniem podłożenia dynamitu w kopalni, w celu zburzenia takowej.

W głównej kwaterze Western Federation of Miners oznajmiono, że jeśli kompanie pragną walki, to wkrótce będą ją miały, a będzie to walka do upadłego.

Stowarzyszenie biznesistów, które wygnało z miasta podżegaczy unijnych, jest silnem stowarzyszeniem, liczącem przeszło 14,000 biznesistów. Górnicy zaś powiadają, że nie obawiają się walki z organizacyą, mając w kasie $750,000.

Na pierwszą wieść o wygnaniu z miasta Idaho Springs kilkunastu przewódzców górników, stowarzyszenie górników natychmiast postanowiło bojkotować to miasto i wszelkie jego produkta. Nadto górnicy postanowili zażądać odszkodowania. Wydaleni przez biznesistów górnicy zamierzają powrócić do miasta.

Stowarzyszenie górników, jeśli się rzeczy nie zmienią, ogłosi strajk we wszystkich koplaniach w Colorado.

Pożar w Buffalo.

BUFFALO, N. Y., 1 sierpnia. — Przedwczoraj ogień zniszczył tu dwa mieszkania zajęte przez Polaków i uczynił znaczne straty. Na szczęście życia nikt nie stracił, a straż pożarna wkrótce przybywszy na miejsce, szerzący się ogień stłumiła.

Ogień powstał w dwupiętrowym domu drewnianym pod nr. 74 przy Sears ulicy, który zajmuje Franciszek Zawadzki piekarz. Na dole mieściła się piekarnia, na górze zaś pomieszkanie rodziny Zawadzkiego.

Sierżant policyi Jordan i policyant Baumet nad ranem przechodzący ulicą, zauważyli dobywający się z kilku okien dym i słyszeli trzaskanie płomieni. Nie było już chwili do stracenia. Baumet pobiegł do sygnałowej skrzynki, by straż ogniową zaalarmować, sierżant Jordan zaś natychmiast wpadł do domu, by śpiących ratować mieszkańców. Krzykiem, hałasem i pukaniem dobudził się wszystkich, ale płomienie już tak się rozszerzyły, że wszyscy w nocnyh tylko ubraniach, prawie nago życie swe ratować musieli.

Gdy straż pożarna nadjechała dom cały w żywym już stał płomieniu i palił się jak słoma. Mocny wiatr zaś rozwiewał iskry i głownie na wszystkie strony. Wnet zajęła się stajnia i szopa, potem szopa od stojącego z tyłu domu Zawadzkiego na Clark ulicy. W szopie znajdowały się dwa konie i pies. Strażacy próbowali zwierzęta biedne uratować, ale żar był tak straszny, że nawet się zbliżyć nie mogli i zwierzęta spłonęły.

Także trzy wozy spaliły się w szopie. Straty wynoszą około $2,000, dom zaś który należał do Langa browaru, był wartości dwa tysiące. Własność jest asekurowaną. Pożar powstał w piekarni, gdzie się drzewo zajęło od zbyt rozpalonego pieca.

Obadwa sąsiednie domy 70 i 72 Sears ulicy, zajęły się i zostały uszkodzone. Pod nr. 72 Sears ulicy mieszkają rodziny Józefa Sabusia, Stanisława Struzika, Józefa Kubika i Józefa Dubiela. Budynek asekurowany jest na $2,000, lokatorzy zaś ponieśli szkody od $100 do $300. Dom pod nr. 70 Sears ulicy jest własnością Stanisława Nowaka i zamieszkały przez niego, przez Macieja Sagowskiego i Stanisława Kapinosa z rodzinami. Nowak poniósł szkodę na 500 dolarów, lokatorzy stracili mniej więcej po 50 dolarów.

Nadużycia pocztowe.

WASHINGTON, D. C., 1 sierpnia. — "Grand Jury" wydała siedm nowych oskarżeń stawiając w stan oskarżenia dziewięć osób. Pomiędzy oskarżonemi znajduje się znowu Machen, były superintendent w departamencie pocztowym. Oskarżono go o cztery przestępstwa w departamencie pocztowym.

Niektórzy z oskarżonych są wpływowymi osobistościami i zajmują poważne stanowiska. Wykryto podczas ostatniego śledztwa, że za torby pocztowe przez listonoszów używane i pasy płacono po dwa razy. Z każdej opłaty korzystał Machen biorąc pewien procent.

Wykazano dalej, że skrzynki i słupki do których skrzynki były przymocowane, były zbyt często malowane i po cenie niezwykle wygórowanej. Inni z oskarżonych pomiędzy tymi jedna kobieta — byli to protegowani Machena lub na spółkę z nim trwoniący fundusze pocztowe.

Chcieli ich powiesić.

HUNTINGTON, W. Va., 1 sierpnia. — Na stacyi Clifon Forge umieszczono na pociąg dwóch murzynów aresztowanych za kryminalne przestępstwo, w celu odwiezienia ich do więzienia w Cornington, Va.

Gdy pociąg był w pełnym biegu konduktor i maszynista zauważyli sygnały zatrzymujące pociąg. Zaledwie maszynista zwolnił biegu, tłum opadł pociąg i zagroziwszy konduktorowi i maszyniście, zażądał wydania murzynów.

Konduktor Hall widząc na co się zanosi, już przedtem dał rozkaz pozamykania na rygiel wszystkich drzwi do wagonów. Tłum nie mogąc dostać się do wnętrza, otoczył ostatni wagon dla palących, w którym znajdowali się murzyni i począł strzelać do okien. Pasażerowie pochowali się pod siedzenia.

Nareszcie straż pilnująca maszynistę Pecka, udała się w pomoc swoim przy ataku na wagon dla palących, co widząc maszynista, puścił pociąg pełną parą. Kilku z tłumu wskoczyło na pociąg, chcąc zatrzymać takowy hamulcami, lecz nie wiedząc jak się z tym przyrządem obchodzić, nic nie zdziałali.

Pociąg pognał dalej a tłum zawiedziony w swych nadziejach pozostał w tyle. Tak się zakończyła wyprawa na murzynów.

Załamanie się mostu.

PORTLAND, O., 1 sierpnia. — Przeszło 100 osób wpadło do rzeki Williamette wskutek załamania się mostu na Morisson ulicy. Z rzeki wydobyto trzy trupy ale liczba ofiar będzie znacznie liczniejsza.

Tysiące osób zebrało się na mostach ulic Morrison i Madison, aby przypatrzeć się pływaniu Clarence Lutza, człowieka pozbawionego rąk. Most na Morrison ulicy nie wytrzymał ciężaru zgromadzonych i runął a razem z nim runęły do rzeki 15 stóp głębokiej, setki osób. Zagrożonym natychmiast pospieszono na ratunek; na szczęście w pobliżu znajdowały się łodzie i przyrządy ratunkowe. Rannych złożono w szpitalu. Most był drewniany, przed 16 laty zbudowany, i wiedziano o tem, że był niebezpieczny, pomimo to nie zniesiono takowego.

Żyła 136 lat

WICHITA, Kan., 1 sierpnia. — Wczoraj zmarła tu Jeanette White, biała osadniczka w niezwykłym wieku, mając 136 lat. Została po niej familijna biblia podająca datę jej urodzenia dnia 16 stycznia 1767 roku. Zmarła rodziła się w pobliżu Louisville. W tutejszem mieście White żyła przez 18 lat przy swej córce May Clarck, 74letniej staruszce. White była matką czworga dzieci, z których wszytkie żyją. Zmarła cieszyła się dobrem zdrowiem prawie do ostatniej chwili życia. Mąż jej przed przyjściem na świat ostatniego dziecka wyruszył na wojnę przeciw Indyanom i nie wrócił więcej.

Skazany na śmierć.

NEWARK, N.J., 4 sierpnia. — Józef Canowski, który dnia 7 stycznia zamordować miał w Minersville swą żonę w zazdrości o bortników i za pijaństwo,— został po udowodnieniu mu winy, zasądzony na śmierć przez powieszenie. Sędzia Marshall Brown ogłosił mu wyrok, a gubernator stanu oznaczy dzień jego stracenia. Straszne są skutki pijaństwa i rozpusty!..

Fatalny wypadek.

SOMERSET, Ky., 3 sierpnia. — Wskutek nierozumienia rozkazów, na kolei żelaznej w pobliżu Greenwood, zderzyły się dwa pociągi towarowe, przyczem sześć osób ze służby kolejowej zostało zabitych a dwóch fatalnie pokaleczonych.

Jedna lokomotywa została doszczętine zniszczona a trzy inne mocno uszkodzone. Pociągi były ciągnięte przez dwie lokomotywy każdy.

Z Pennsylvanii.

W Glen Lyon uległ wypadkowi złamania nogi Jan Jaśki; w Plymouth popalił się zaś niebezpiecznie podczas eksplozyi gazu Jan Patrzycki.

— Michał Zrazycki, 17 letni polski chłopiec uległ ciężkiemu wypdakowi podczas pracy w kopalni Johnson w Priceburg.

—Niejaka "Nellie" Bartoszewicz z Plymouth, zażądała w sądzie powiatowym rozwodu od męża swego Ignacego, który aresztowany tu został na zdanie Rosyi, jako morderca i z powrotem tam odesłany. Bartoszewiczowa twierdzi, iż mąż jej został skazany na osiedlenie w Syberyi.

— Józef Tański górnik został pokaleczony silnie w kopalni, w Plains, odwieziono go do szpitala; jeśli kość pacierzowa nie jest naruszona przyjdzie do zdrowia.

KSIĄDZ ANTONI MACKIEWICZ.

Skoro tylko w styczniu r. 1863 zaczęło się powstanie, lud litewski na Zmudzi porwał się gromadnie na Moskali i gdyby taka ochota, taka zawziętość i taki posłuch były w całej Polsce, nie zmogliby nas wrogi. Nie tylko szlachta i mieszczanie szli tam do powstania, ale głównie chłopi. Nawet oddziałami powstańców dowodzili często włościanie lub księża, którzy tam zwykle są synami chłopów lub szlachty zagrodowej. Z tych dowódzców najgłośniej się wsławił, najwięcej dał się moskalom we znaki ksiądz Antoni Mackiewicz.

Był on synem ubogiego szlachcica zagrodowego, który miał mniej gruntu, niż mają zwykle włościanie żmudcy. Biedny chłopczyna rwał się do książek i uprosiwszy rodziców o błogosławieństwo piechotą, o proszonym chlebie, poszedł kilkadziesiąt mil, do Wilna gdzie przyjęli go do szkoły. Pomimo wielkiego niedostatku, nauki ukończył i został księdzem. Przez kilkanaście lat pracował jako wikary, potem jako proboszcz w tem samem Podbrzeziu, gdzie się urodził i wzrósł. Parafianie kochali go bardzo, bo był kapłanem bogobojnym i cnotliwym,, a troszczył się o nich jak ojciec o dzieci.

W najbliższą niedzielę po ogłoszeniu powstania ks. Mackiewicz odczytał parafianom z ambony dekret czyli rozkaz Rządu Narodowego polskiego, wzywając naród do walki z Moskalami. Rząd narodowy ogłosił w tym dekrecie "wszystkich synów Polski bez różnicy wiary i rodu, pochodzenia i stanu wolnymi i równymi obywatelami kraju" i postanowił, że ziemia, którą lud rolniczy posiadał na prawach czynszu lub pańszczyzny, staje się od tej chwili bezwarunkową jego własnością, wieczystem dziedzictwem."

Po odczytaniu dekretu, ks. mackiewicz powiedział, że posłuszny wezwaniu, iść musi na walkę świętą za wiarę i ojczyznę i wezwał zdolnych do broni mężczyzn, żeby szli z nim na Moskali. Kilkuset włościan, pod rozkazami dzielnego księdza, wyruszyło nazajutrz do puszczy Krakinowskiej.

Niektórzy tylko powstańcy mieli strzelby myśliwskie, inni uzbroili się w kosy, stawione na sztorc, lub w dzidy. Wyćwiczywszy jako tako ludzi w robieniu bronią i obrotach wojskowych ks. Mackiewicz z oddziałem swoim wypadać zaczął z puszczy i niejedną krwawą klęskę moskalom zadał. Różne podstępy wymyślali Moskale, żeby księdza i jego oddział wprowadzić w zasadzkę, ale nic im się nie udało, bo włościanie zawsze na czas ostrzegali powstańców. A tymczasem ks. Mackiewicz niespodziewanie zjawił się w innej okolicy i nie było tygodnia, żeby dzielni jego żmudzini nie utoczyli krwi moskiewskiej na ofiarę, miłą Bogu i Ojczyznie. Głupie i zabobonne soldaty myślały, że ten ksiądz, który wśród gradu kul idzie śmiało naprzód z krzyżem — jest czarownikiem polskim.

Rząd moskiewski, który od dawna litwinów przeciw polakom podburzał, widząc, że piekielna jego chytrość na nic się nie zdała, rozjadł się strasznie na litwinów. Car posłał tam okrutnika Murawiewa, którego sam dawniej ze służby za różne łajdactwa wypędził. Ten Murawiew został generał-gubernatorem wileńskim i tyle ludzi wymordował, że nawet moskale nazywali go "wieszatielem", t. j. takim, co wiesza ludzi, czyli oprawcą. Z jego rozkazu żołnierze palili dwory i wsie całe, mordowali mieszkańców, nie szczędząc kobiet i dzieci, Tysiące ludzi zapędzono do więzień i przesiedlono na Sybir lub do Rosyi.

Wszędzie już upadało powstanie, ale ksiądz Mackiewicz nie poddawał się i postanowił walczyć do ostatka. Przez dziesięć miesięcy bił moskali, wreszcie na niego przyszła smutna kolej. W listopadzie moskale pobili i wytępili prawie cały jego oddział. Ale dzielny ksiądz-dowódzca nie stracił ducha, z kilkoma ludźmi spieszył lasami do granicy Królestwa, ażeby przeprawić się przez Niemen i połączyć się z innym oddziałem powstańców. W kryjówce poznał go zdrajca kolonista niemiec i doniósł moskalom. Ksiądz Mackiewicz ranny w nogę, uciekać nie mógł, a pewno i nie chciał. Z rozkazu Murawiewa pieszo pędzili moskale skutego w kajdany do miasta Kowna. Kiedy siedział już w więzieniu, obiecywali, że car życie mu daruje, jeżeli wyda nazwiska ludzi, którzy zasiadali w Rządzie Narodowym i różne inne tajemnice. Ksiądz milczał jak głaz, a gdy mu się moskale wciąż naprzykrzali, powiedział: "Ja zrobiłem wszystko, co do mnie należało, teraz wy róbcie to, co do was należy."

Sąd wojenny skazał Mackiewicza na powieszenie. Dnia 26 grudnia 1865 r. wykonali moskale wyrok. Swięty męczennik polski umarł z modlitwą na ustach.

Pamięć o nim żyje dotychczas wśród ludu, który uważa księdza Mackiewicza za świętego i modli się do niego. I lud się nie myli, bo z pewnością zasłużył na taką nagrodę w niebie kapłan świątobliwy, żołnierz doskonały i męczennik nieustraszony.

Dzielnym towarzyszem księdza Mackiewicza był Adam Bitis, włościanin litewski. Bitis nie umiał nawet mówić dobrze po polsku, ale kochał Polskę i za jej wolność i za wiarę katolicką bił się z moskalami. Zebrawszy 70 włościan, Bitis napadać zaczął na moskali. Po krótkim czasie miał już pod rozkazami 170 ludzi. Był to znakomity dowódzca, bo utrzymać umiał w oddziale wielki porządek, a znając dobrze swoje okolice, wpadał niespodziewanie na moskali i nieraz ich przetrzepał. Nie mogąc go schwycić, naczelnik moskiewski kazał wojsku spalić 27 lipca 1863 r. wieś Białozoryszki, z której Bitis pochodził, a wszystkich jego braci i krewnych wysłać na Sybir. Ale zacięty żmudzin po tem okrucieństwie zawziął się jeszcze bardziej na moskali, spalił im magazyn wojskowy, zabrał pocztę z pieniądzmi i dopiero w roku następnym 1864, gdy już powstanie wszędzie upadało, rozpuścił, swój oddział, a sam wyszedł za granicę. Co się z nim teraz dzieje, a nawet czy jeszcze żyje — nie wiemy.

ZNACZKI POCZTOWE ROZSADNIKAMI GRUZLICY.

Jeden z francuskich lekarzy Dr. Busquet przekonał się niedawno, jak szkodliwem rozsadnikiem gruźlicy są znaczki pocztowe. Jako asystent jednego z większych szpitali miał w swym oddziale pewnego suchotnika. Biedaczysko ten był namiętnym zbieraczem znaczków (marek) pocztowych, którymi prowadził nawet używiony handel zamienny. Przy ulubionem swem zajęciu układania i przebierania znaczków siedział nieraz i przez dzień cały, lepiąc je w kilku albumach i to śliną. Kiedy go wzięto do szpitala, dr. B. zabrał jego wszystkie znaczki pocztowe i poddał je ścisłemu badaniu. I oto pokazało się, że każdy ze znaczków poślinionych językiem suchotnika zawiera, sporą ilość laseczników, wystarczającą zupełnie, aby w danym razie właściciela tych znaczków zakazić. Należy zatem ze względów hygienicznych ostrzegać bawiących się sportem zbierania znaczków, ażeby nigdy znaczków, tych nie brali do ust.

NOWY SRODEK ANTITUBERKULICZNY.

Na posiedzeniu berlińskiego towarzystwa lekarskiego przedstawił profesor Sommerfeld zebranym członkom nowy środek antituberkuliczny. Srodek ten jest spreparowany z roślin Eukaliptus, używanej przez tubylców w Australii północno-zachodniej i używa się z dobrym skutkiem przeciw suchotom. Z rośliny tej otrzymamy proszek zaprawia się siarką i węglem miedzianym i używa się do inhalacyi. Zastosowanie tego nowego środka przeciw tuberkulozie dało w praktyce nadzwyczaj dodatnie rezultaty.

SPIEW JAKO SRODEK WZMACNIAJĄCY PŁUCA.

Ze stanowiska fizyologicznego jest śpiew ćwiczeniem czysto fizycznem (cielesnem), które oddziaływać pobudzająco na inne zjawiska i sprawy fizyczne. Spiew wymaga przedewszystkiem oddechu, śpiewak potrzebuje większego zapasu powietrza, niż człowiek mówiący zwykłym głosem, śpiew zatem wymaga podwyższone czynności płuc. Płuca — tak samo jak inne narządy — kształcą się i rozwijają ćwiczeniem. To też śpiewak z czasem nabywa takiej wprawy, że wogóle a więc nawet w czasie nieśpiewania wciąga płucami znacznie większą ilość powietrza, niż człowiek nieśpiewający; w ten sposób klatka piersiowa może się u śpiewaka znacznie rozwinąć. Przeciętnie wciągamy oddechem płuc przeszło 3.200 sześciennych centymetrów powietrza, osoby śpiewające, zwłaszcza śpiewacy zawodowi, wprowadzają znacznie więcej powietrza do płuc. Według obliczeń, śpiewak, podczas wdechu i wydechu wprowadza do płuc i z nich usuwa około 5.000 cm, śpiewaczka około 4.000 cm a gdy się zważy, że po oddechu pozostaje jeszcze w płucach nieco powietrza, więc ilość powietrza, które płuca śpiewaka objąć potrafią, jest jeszcze większą.

Pewien tenorzysta miał taką w tej mierze wprawę i tak wyrobione płuca, że wciągnąwszy pełne płuca powietrza, zdołał popono całą piosenkę Szumanowską bez zaczerpnięcia oddechu wyśpiewać..

Spiew zatem rozwija, wzmacnia i kształci piersi i przyczynia się do zdrowia — ale rozumie się tylko w ten czas, gdy śpiewający otoczony jest powietrzem czystem. Gdy zaś śpiewa w powietrzu zabrudzonem wyziewami ludzkiemi, (zwłaszcza w lokalach gdzie piją dużo piwa i innych napojów alkocholicznych) lub zanieczyszczonem jak to niestety zwykle bywa dymem tytoniowym, wtenczas śpiew przyczynić się może wprost do zniszczenia płuc i wogóle zdrowia naszego.

A zatem śpiewać raźnie i ochoczo na świeżem powietrzu, zwłaszcza przy sposobności budzącej się wiosennej przyrody, rozweselać siebie i drugich ale — tylko piosnkę swojską, rodzinną!

ZASADY HYGIENY.

1. Hygiena ogólna: Wstawaj wcześnie, idź spać wcześnie, bądź przez cały dzień zajęty.

2. Hygiena oddechu: Chleb woda utrzymują życie, czyste powietrze i słońce są niezbędne dla zdrowia.

3. Hygiena pożywienia: Trzeźwość i wstrzemięźliwość są najlepszemi eliksyrami długiego życia.

4. Hygiena skóry i otworów ciała: Czystość zapobiega rdzy; maszyny najporządniej utrzymanie, służą najdłużej.

5. Hygiena snu: Spoczynek dostateczny wzmacnia i odradza, nadmierny osłabia.

6. Hygiena odzieży: Dobrze się ubierać, to znaczy: utrzymywać, przy całej swobodzie ruchów, ciało w należytem cieple i ochraniać je od nagłych wpływów zmian ciepłoty.

7. Hygiena mieszkań: Mieszkanie czyste i wesołe czyni miłem ognisko domowe.

8. Hygiena moralna: Umysł odpoczywa i zaostrza się przez zabawę i rozrywkę; jednak nadmiar zabaw prowadzi do namiętności, a namiętność do występków.

9. Hygiena umysłowa: Wesołość przywiązuje do życia i stanowi połowę zdrowia. Smutek zniechęcenie przyspieszają starość.

10. Hygiena zawodowa: Karmi się twój mózg? — Nie pozwalaj zanikać twym rękom i nogom. Zarabiasz na życie łopatą? — Staraj się ozdabiać umysł i rozwijać pamięć.—

Wypadek z dawnych czasów.

Kiedy w roku 390 po założeniu Rzymu, Galowie wdarli się na wały kapitolu, obrońcy obudzeni krzykiem gęsi poświęconych Junonie, odparli nieprzyjaciela. Ludzie przeważnie niewiedzą o zbliżającem się niebezpieczeństwie, przedewszystkiem o niebezpieczeństwie choroby, aż przekonają ich o tem symptomy, które ich ostrzegają jak owe gęsi rzymskie. Jeżeli nagle zasłabniecie, i zimny pot poczyna na was wstępować, jeżeli często wymiotujecie jeżeli puls was osłabnie i macie pragnienie, weźcie natychmiast dużą dozę Severy Kuracyi przeciw cholerze i biegunce, gdyż są to symptonny cholery morbus, na którą trzeba dać natychmiast baczność. Severy Kuracya leczy błonę żołądka, reguluje wnętrzności i wzmacnia cały system. Nie ma lepszego lekarstwa na różne rodzaje biegunki, rozwolnienia, chorobę letnią, kolki albo kurcze. Cena 25 i 50 centów Na sprzedaż we wszyskich aptekach albo wprost u właściciela W. Severa Co., Cedar Rapids, Ia.

Pytajcie się o nie najpierw swego aptekarza. Jeżeli on go niema, przyślijcie nam $1.00, a my opłacimy koszta przesyłki i poślemy wam jedną butelkę tego lekarstwa za $1.00, lub 2 butelki po 50c, albo 4 butelki po 25c.

SRYTNA.

—Jagusiu, kto to był u ciebie?

—Brat.

—Bój się Boga, jeżeli się nie mylę, to chyba dziesiąty z rzędu!

—A tak, proszę pani, u biedaków to zawsze duże rodzeństwo bywa.....

DOBRA MYSL.

—Dobre pomysły zawsze się opłacają. Naprzykład inżynier N. miał świetną myśl i zarobił milion.

—Jakim sposobem?

—Ba ożenił się z panną, która mu wniosła milion w posagu.

Aleksander Dumas (Ojciec).

Hrabia Monte-Christo,

Romans, przekład z francuskiego

TOM VII.

(Ciag dalszy).

Ja natychmiast zapisałem się na dwie trzecie części akcyj tego towarzystwa i przywilej został rzeczywiście przyznany towarzystwu południowemu.

Akcye podskoczyły w trójnasób wartości, jakeś przewidziała, i zyskałem milion, z którego dwakroć pięćdziesiąt tysięcy oddałem pani na szpilki. Jak pani tych dwóchkroć sto tysięcy użyłaś rzecz także nie moja.

— Ależ, mój panie, do czego to prowadzi? — ozwała się baronowa drżąc ze złości i niecierpliwości.

— Bądź pani cierpliwą, przyjdziemy zaraz do tego.

— Chwała Bogu!

— W kwietniu byłaś pani na obiedzie u ministra; mówiono tam o Hiszpanii, pani podsłuchałaś tajemną rozmowę, gdzie szło o wypędzenie Don Karlosa; ja znowu kupiłem papiery hiszpańskie. Wypędzenie przyszło do skutku i zyskałem sześć kroć sto tysięcy franków tegoż samego dnia, kiedy Karol V wyszedł z Bordeaux. Z tych sześciukroć wzięłaś pani 50, 000 talarów; miałaś do nich prawo, wydajesz je podług własnej woli i nie żądam z nich wcale rachunku, chociaż nie ulega wątpliwości, żeś w tym roku dostała 50,000 liwrów.

— No i cóż po tem?

— A tak potem.. otóż to właśnie, że potem rzeczy zaczęły się zmieniać na gorsze.

— Doprawdy, szczególniejszy masz pan sposób mówienia.

— Ale dobrze tłómaczy on moje myśli i o to mi tylko idzie... owóż potem, właśnie trzy dni temu, rozmawiałaś o sprawach politycznych z panem Debray i zdawało ci się ze słów jego, że Don Karlos wkroczył do Hiszpanii; ja sprzedaję moje renty, wiadomość się rozlega postrach ogólny, tak, że zbywam je za cokolwiekbądź; na drugi dzień pokazuje się, że wiadomość była fałszywą i że ja wskutek tej fałszywej wiadomości straciłem siedm kroć sto tysięcy franków.

— Cóż ztąd?

— Co ztąd? ponieważ ja daję pani czwartą część zysku, przeto winnaś mi zwrócić czwartą część straty; czwarta część siedmiu kroć sto tysięcy franków wynosi...

— Wszystko to, co mi pan powiadasz, jest szaleństwem i nie pojmuję doprawdy, dlaczego mieszasz nazwisko pana Debray do tej historyi.

— Ponieważ, gdybyś przypadkiem nie miała stu siedemdziesięciu tysięcy franków, których żądam, mogłabyś je pożyczyć u przyjaciół, a właśnie pan Debray należy do ich liczby.

— Co się też to panu marzy! — zawołała baranowa.

— Proszę bardzo żadnych giestów, krzyków, żadnych dramatów, moja pani, albowiem zmuszasz mnie, abym ci powiedział, że pan Debray, śmiejąc się przy pięćdziesięciu tysiącach liwrów, któreś mu w tym roku wyliczyła, oświadczył, że wynalazł nakoniec sposób, którego dotąd najzręczniejsi gracze wynaleźć nie mogli, to jest wygrywania w ruletę, nic nie stawiając i nie przegrywając, chociaż przegra.

Baronowa chciała wybuchnąć gniewem.

— Nikczemny, chciałżebyś mówić, żeś nie wiedział o tem, co dziś odważasz się mi wyrzucać?

— Ja pani wcale nie mówię, żem nie wiedział; zwróć tylko uwagę na postępowanie od lat cztech, odkąd przestałaś być moją żoną, a ja twoim mężem, a przekonasz się, że postępowanie to było zawsze zgodne i logiczne. Na czas niejaki przed poróżnieniem naszem chciałaś się uczyć muzyki u tego słynnego barytonisty, który tak świetnie po raz pierwszy wystąpił w teatrze włoskim; ja zaś z mojej strony chciałem się uczyć tańczyć u tej tancerki, co tak wielką zyskała sławę w Londynie.

Kosztowało mnie to, albo raczej nas oboje sto tysięcy franków, ja nic nie mówiłem, ponieważ harmonia potrzebną jest w małżeństwie; 100,000 franków wydało się na to, aby mąż i żona wyuczyli się gruntownie tańca i muzyki; no, to nie jest znów zbyt wiele.

Wkrótce straciłaś gust do śpiewu i przyszła ci myśl uczenia się dyplomatyki u sekretarza ministra. Pozwalam ci się uczyć. Nic mi to nie szkodzi, ponieważ za lekcyę płacisz z własnej kasy. Teraz jednak spostrzegam, że zaczynasz zaglądać do kasy mojej i że twoja nauka mogłaby kosztować mnie siedmkroć sto tysięcy franków.

Na tem już basta, moja pani, tak dłużej być nie może... Albo niech pan dyplomata daje lekcye gratis, a ja będę go tolerował, albo też niech ani noga jego w domu moim nie postanie, zrozumiałaś mnie, pani?

— O, panie! tego za wiele! — zawołała w najwyższym gniewie Herminia — przekraczasz wszelkie granice!

— Widzę nakoniec z rozkoszą — rzekł Danglars żeś znacznie postąpiła i że chętnie chcesz być posłuszną zasadzie kodeksu: "iż żona wszędzie za mężem iść powinna".

— Cóż to za zniewaga!...

— Słusznie pani mówisz, dajmy temu spokój, i mówmy rozważnie: Nigdym się nie mieszał do pani interesów, chyba dla jej własnego dobra; postępujże pani podobnie. Mówisz pani, że cię nie obchodzi moja kasa, wszak tak?... dobrze, spekuluj więc na własny rachunek, ale ani mi zabieraj, ani nie pomnażaj majątku. Z resztą kto może wiedzieć, czy to wszystko nie jest umyślne wyrachowanie? kto wie, czy minister, rozgniewany, że mię widzi w opozycyi, i zazdrosny o moje znaczenie, nie zmówił się z panem Debray na moją zgubę?

— Iluż tu w tem podobieństwa do prawdy.

— Niewątpliwie pani, bo kto kiedy widział fałszywą wiadomość telegraficzną? To wyraźnie był tylko figiel, dla mnie ułożony.

— Widać, że pan nie wiesz—rzekła baronowa pokorniej nieco—że urzędnik telegrafista został oddalony, że go nawet chciano pod sąd oddać, że wyszedł rozkaz aresztowania go i że ten rozkaz dlatego tylko nie był wykonanym, bo przy pierwszych poszukiwaniach winowajca zbiegł, co dowodzi albo jego winy, albo głupoty: była to więc niewątpliwie pomyłka.

— Pomyłka, która rozśmiesza obojętnych, przez jednę noc ministra nabawiła niepokoju, panów sekretarzy stanu zmusiła kilka arkuszy zapisać, ale mnie tymczasem kosztuje 100,000 franków.

— Dlaczegóż pan — rzekła, przerywając Herminia — mówisz to wszystko mnie, kiedy, podług twojego przekonania, wina ciąży na panu Debray? wypadłoby udać się wprost do niego. Oskarżasz mężczyznę, a napastujesz kobietę.

— Ależ ja znam p. Debray? — podchwycił Dangars — albo czy go znać pragnę? alboż ja chcę wiedzieć, jakie są jego rady? lub czy chcę rad tych słuchać? czy ja gram? bynajmniej, to wszystko jest sprawą pani, nie moją.

— Gdy jednak, jak mi się zdaje, pan z tego korzystasz...

Danglars wzruszył ramionami.

— Co za szalone stworzenia te kobiety! mają się za geniusze, jeżeli im się uda poprowadzić kilka intryg tak, że cały Paryż o nich się dowie! ale czyż sądzisz, że kiedy mąż nie zna waszych nieprawości, dlatego że większą część czasu mężowie nie chcą nic wiedzieć, nie będziecie przez to niczem więcej, tylko blademi kopiami tego, co cna połowa waszych przyjaciółek światowych?

Zemną rzecz się ma inaczej: jam zawsze widział i widzę ciągle. Od szesnastu lat prawie, być może, tylko myśli swoje przedemną ukryć potrafiła, żadnego jednak kroku, żadnego czynu najmniejszego błędu nie uczyniłaś, ażebym ja o tem nie wiedział, chociaż pani chlubiłaś się ze swej zręczności i byłaś pewną, że mnie oszukujesz nie postrzeżenie.

I cóż ztąd wypadło? to, dzięki mojej mniemanej nieświadomości, każdy bez wyjątku, poczynając od p. de Villefort aż do p. Debray, na widok mój drzeli jak listki, i każdy z nich szanował mnie i uważał za pana domu, a mnie o to tylko chodziło.

Żaden z nich wreszcie nie odważył się mówić przed panią o mnie, tak, jak ja naprzykład mówię dziś do pani. Wolno ci jest przedstawiać mnie za najnieznośniejszego, ale nie pozwolę nigdy, aby mnie śmieszność miała okrywać, a nadewszystko zabraniam pani stanowczo niszczyć mój majątek.

Dopóki nazwisko Villeforta nie zostało wymienione, baronowa utrzymywała się na dość przyzwoitej stopie przytomności; gdy jednak je usłyszała, zbladła, a powstając, jakby tajemną poruszona sprężyną, wyciągnęła ręce i kilka kroków postąpiła do męża, jakby chciała wydrzeć mu resztę tajemnicy, której on albo nie znał jeszcze, albo też dla jakichkolwiekbądź rachub nie miał zamiaru odsłonić.

— Pan de Villefort! a on co tu znaczy? co pan przez to rozumiesz?

— To znaczy, moja pani, że pan Nargonne, pierwszy twój małżonek, nie będąc ani filozofem, ani bankierem, albo raczej będąc i jednym i drugim, przekonany, że nic z prokuratorem królewskim poradzić nie zdoła, umarł ze zgryzoty, albo raczej ze złości, iż cię zastał w stanie błogosławionym, w szóstym miesiącu, po dziesięciu miesiącach swojej nieobecności.

Jestem zapewne niedelikatny, wiem o tem dobrze, a nawet poczytuję to sobie za chlubę; jestto jeden ze środków, jakich używam bardzo szczęśliwie w moich handlowych spekulacyach.

Dlaczego on sam się zabił, zamiast zabić tamtego? Ponieważ nie miał majątku, któryby go przywiązywał do życia; ja zaś mam majątek i jemu winien jestem się poświęcić.

Pan Debray, wspólnik mój, przyprawia mnie o stratę siedmkroć sto tysięcy franków, niech więc przyjmie na siebie część mojej straty, a interesa będziemy dalej prowadzili; a jeżeli nie, niech się ogłosi za bankruta, albo też niech zrobi to, co robią bankruci, to jest niech ucieka.

Poczciwy to człowiek, znam go dobrze; poczciwy gdy ma pewne wiadomości, ale przeciwnie, skoro miewa fałszywe, ja znajdę piędziesięciu, co więcej od niego są warci.

Pani Danglars stała jak wryta, jednakże uczyniła ostatnie najwyższe wysilenie, aby ten przynajmnij atak odeprzeć.

Upadła na krzesło, rozmyślając o Villeforcie, o scenie obiadowej, o tym szczególnym zbiegu wszystkich nieszczęść, co od kilku dni bez przerwy, na jej dom spadają i spokojne dotąd zacisze, czynią widownią i przedmiotem gorszących rozpraw i domysłów.

Danglars nawet nie spojrzał na nią, chociaż chciała koniecznie zemdleć.

Otworzył drzwi od sypialnego pokoju, ani słowa nie wyrzekł i udał się do swoich apartamentów.

Pani Danglars, przyszedłszy do przytomności z półomdlenia, myślała, że był to tylko sen okropny.

ROZDZIAŁ IX.

Widoki małżeńskie.

Nazajutrz po tej scenie, w zwykłej godzinie odwiedzin Debraya u pani Danglars, na krótką chwilę przed biurowemi jego czynnościami, kabryolet sekretarza nie zajechał przed dom bankiera.

O tej więc godzinie, to jest o wpół do pierwszej, pani Danglars kazała zaprządz do powozu i sama wyjechała.

Danglars, stojąc za firankami, spostrzegł ten wyjazd spodziewany i oczekiwany.

Kazał sobie dać znać natychmiast, skoro pani powróci; jednak o godzinie, drugiej jeszcze nie wróciła.

Wtedy o drugiej wsiadł do swego powozu, udał się do izby deputowanych, i kazał się zapisać na listę mających mówić przeciw budżetowi.

Od dwunastej do drugiej, Danglars nie wychodził ze swego gabinetu; odpieczętowywał listy, marszczył czoło, liczył i przeliczał, a między innymi, przyjmował majora Cawalcanti, który punktualnie na dzień przed terminem, przyszedł dla załatwienia interesu z bankierem.

Wyszedłszy z posiedzenia po gwałtowniejszej niż kiedykolwiek mowie przeciw ministeryum, którą sprawił wiele w całej izbie zamieszania, Danglars wsiadł do powozu, i kazał stangretowi zawieźć się na pola Elizejskie pod nr. 30.

Monte-Christo był właśnie w domu, ale że miał kogoś u siebie, prosił więc Danglarsa, aby chwilę zaczekał na niego w salonie.

W czasie tego oczekiwania, drzwi się otworzyły i wszedł jakiś człowiek w księżym stroju, który widocznie znajdował się tu na stopie poufałej, bo pokłonił się gościowi, poszedł do dalszych pokojów i zniknął.

Po chwili otworzyły się znowu drzwi, któremi ksiądz wszedł do salonu, i Monte-Christo, stojąc na progu, odezwał się:

— Przepraszam cię, kochany baronie; ale był oto u mnie właśnie jeden z dawnych przyjaciół ksiadz Bussoni, który tylkoco przybył do Paryża, a którego zapewne zauważyłeś tu przed chwilą; dawno bardzo, jakeśmy się widzieli, nie mogłem więc tak zaraz go odprawić; spodziewam się, że przez wzgląd na taki powód, będziesz mię pan miał za wytłomaczonego, żeś długo czekał.

— Ale o cóż tu idzie — podjął Danglars — rzecz bardzo prosta; ja raczej winien jestem, żem wybrał niestosowną porę.

— Owszem, owszem kochany baronie, proszę cię, siadaj; ale cóż ci to jest, mój Boże! wyglądasz jakoś skłopotany, szczerze ci mówię, że mię to przeraża; smutek kapitalisty jest jak kometa, która przepowiada wielkie na świecie nieszczęścia.

— Od niejakiego czasu — odpowiedział Danglars — zły los nie przestaje mię ścigać, i ciągle najgorsze odbieram wiadomości.

— Cóż znowu, dla Boga! — zawołał Monte-Christo — czyś znowu na giełdzie chybił w grze swojej?

— O! nie,wcale, nie, na niejaki czas już jestem wyleczony; idzie mi tu teraz o nowo wydarzone bankructwo w Tryeście.

— Nie może być, czy czasem bankrut pański nie nazywa się Jakób Manfredi?

— On właśnie! wyobraź pan sobie, ten człowiek rok rocznie, Bóg wie od jak dawna, robił ze mną na ośm do dziewięćkroć stu tysięcy franków interesa, i nigdy najmniejszego zawodu, najmniejszego opóźnienia nie było; to panie olbrzym... płaci jak monarcha. Miałem u niego, właśnie z górą milion do zwrotu, i patrzajże pan, ten djabeł Jakób Manfredi, zawiesza teraz wypłaty.

— Czy podobna!

Niesłychana fatalność. Przakazuję mu do wypłaty sześć kroć sto tysięcy, a weksel wraca niezapłacony; nie dosyć na tem; mam weksel z jego własnym podpisem na czterykroć, i wszystkie płatne w końcu bieżącego miesiąca u jego korespondenta. Dziś mamy już 30, posyłam po odbiór, a tu panie, korespondendent przepadł gdzieś, zniknął. Do tego interes z papierami hiszpańskiemi... śliczny koniec miesiąca!

— Czyż pan rzeczywiście straciłeś co na premiach hiszpańskich?

Ni—mniej ni więcej tylko siedemkroć sto tysięcy.

— Szczególnie rzecz; jak pan mogłeś się tak dać złapać! pan taki stary lis, wyjadacz.

— To wina mojej żony. Sniło jej się, że Don Karlos, wkroczył do Hiszpanii, a ona w sny wierzy, ma to być coś magnetycznego, jak powiada; kiedy jej się coś śni, ma się to stać niezawodnie. Ja też grać jej pozwalam, z własnej kasy i mieć swego ajenta giełdowego; niech gra i przegrywa boć to nie mojemi, ale swemi własnemi spekuluje pieniędzmi.

Lecz pojmujesz pan łatwo, że kiedy żona na spekulacyach giełdowych straci siedmkroć, to choć nie z kieszeni męża, zawsze mu się to da uczuć. Ale czy podobna, abyś pan o tem nic nie wiedział? przecież to się rozeszło po całym Paryżu.

— Doprawdy! słyszałem coś o tem, ale nie słyszałem szczegółów; zresztą trudno znaleźć bardziej nieobeznanego odemnie z interesami giełdowymi.

— Więc pan wcale nie grasz?

— Jak pan chcesz, bym grał, ja, który i tak mam dosyć kłopotu ze swymi dochodami... Musiałbym oprócz intendenta przyjąć kasyera i pomocnika przy kasie. Ale co do Hiszpanii, zdaje mi się, że baronowej nie zupełnie przyśniła się historya powrotu Don Karlosa. Czyż dzienniki nic a nic o tem nie wspomniały?

Jak pan możesz wierzyć dziennikom!

— Ja też bynajmniej nie wierzę; ale zdawało mi się, że zacny "Moniteaur" powinienby stanowić wyjątek pod tym względem, bo podaje tylko pewne wiadomości telegraficzne.

— Otóż w tem rzecz najtrudniejsza do wytłomaczenia — odpowiedział Danglars — iż ta wiadomość o Don Karlosie została właśnie nadesłaną telegraficznie.

— A zkądże — rzekł Monte-Christo — przyszło do takiej straty aż siedmiukroć stu tysięcy franków?

— O! to, niepodlega wątpliwości; tyle, ani mniej ani więcej.

— Tam do djabła! dla fortuny trzecio rzędnej — podjął Monte-Christo z politowaniem to bądź cobądź olbrzymi cios.

— Jakto, trzecio-rzędnej — rzekł Danglars, nieco upokorzony — cóż pan przez to rozumiesz?

— A tak—odrzekł Monte-Christo—ja dzielę — wogóle wielkie majątki na trzy kategorye: majątki pierwszego rzędu, drugiego i trzeciego.

Pierwszego rzędu majątkiem nazywam taki, który się składa z wartości, zawsze pewnych, jak z dóbr ziemskich, kopalni, i dochodów, zabezpieczonych na takich państwach jak Francya, Austrya, Anglia, byleby tylko te wartości, kopalni i dochody stanowiły całość, przynajmniej sto milionów wynoszącą.

Majątkiem drugiego rzędu nazywam posiadanie korzystnych fabryk, przedsięwzięć nieprzynoszących dochodu więcej nad półtora miliona franków, wogóle posiadanie kapitału przynajmniej pięćdziesiąt milionów.

Majątkiem zaś trzeciego rzędu nazywam kapitały przynoszące dochód ze spekulacyi, i zyski, zależące od woli innych, lub od przypadku, które każde bankructwo, albo wiadomość telegraficzna, może wstrząsnąć lub zachwiać; ot banki czasowe, spekulacye, przedsiębiorstwa, podlegające zmianom losu, wogóle kapitał przypuszczalny albo rzeczywisty około piętnastu milionów. Czyż, pan mniej więcej nie znajdujesz się w podobnem położeniu przyznaj tylko.

— Ależ tak, bez wątpienia — odpowiedzia Danglars.

— Ztąd bardzo prosty wynika wniosek, że po upływie sześciu takich miesięcy — dodał niczem niewzruszony Monte-Christo — dom handlowy trzeciego rzędu, byłby blizkim upadku.

— Jakże to pan daleko zaszedłeś! — odpowiedział Danglars, blednąc, z pewnym jednak rodzajem uśmiechu.

— No dajmy na to, że po siedmiu miesiącach — odpowiedział Monte-Christo. — Powiedz mi pan, czyś kiedykolwiek pomyślał, że siedm razy milion siedmkroć sto tysięcy franków, czyni dwanaście milionów prawie? wszak nie pomyślałeś?... I bardzo słusznie, bo kto ma tyle rozwagi, pewnie nie utopi swoich kapitałów, które tem są dla finansisty, czem skóra dla człowieka ucywilizowanego.

Nosimy suknie mniej więcej drogie, to nasz kredyt; jednak gdy człowiek umiera, pozostaje mu tylko skóra; tak samo zupełnie, kiedy się wychodzi z interesów, pozostaje tylko panu czysty majątek mniej więcej pięć do sześciu milionów; bo majątki trzeciego rzędu są zwykle trzecią lub czwartą częścią tego, co przedstawiają napozór. Tak samo jak lokomotywa drogi żelaznej jest zawsze trzecią tylko częścią masy dymu, który otacza ją i powiększa samą machinę.

Otóż z pięciu czy sześciu milionów rzeczywistego majątku, straciłeś pan już blizko dwa; później stracisz jeszcze mniej lub więcej dwa, które tem samem zmniejszą o tyle przypuszczalny pański majątek, albo raczej jego kredyt.

Innemi słowami mówiąc kochany panie Danglars, przystawiono panu pijawkę, która ssie, a przystawiona kilka razy śmierć może sprowadzić.

Ejże, panie Danglars, miej się na ostrożności. Może potrzebujesz pieniędzy? może chcesz, ażebym ci pożyczył?

— Jakiż z pana zły rachmistrz! — zawołał Danglars, przywołując na pomoc całą filozofię pozornego udawania — w tej właśnie chwili, z innych szczęśliwych spekulcyi, masa pieniędzy wpłynęła do moich kufrów.

Krew, wyciągnięta przez pijawkę, wynagrodziła się prędko szybkim obiegiem. Przegrałem bitwę w Hiszpanii, w Tryeście zostałem także pobity, ale moja armia morska w Indyach zdobyć może kilka ładownych statków, a moi meksykańscy pionierowie odkryć mogą jaką kopalnię kruszczu.

— Wszystko to bardzo dobrze, ale rana jest zawsze, i za pierwszą stratą otworzy się znowu.

— O! nie, panie; ja już teraz liczę tylko na pewno — rzekł Danglars z właściwym sobie szarlatanizmem samochwalczym, jakby mu tylko szło o powiększenie kredytu — potrzebaby chyba upadku trzech rządów, abym ja zbankrutował.

— Tam do kata! da się to widzieć.

— Lub aby ziemia zagroziła nie urodzajem.

— Przypominasz pan sobie historyę siedmiu krów tłustych i siedmiu krów chudych?

— Albo też trzeba ażeby morze, rozstąpiło się jak za czasów Faraona; ale mamy przecież dosyć morza jeszcze, na których okręty mogą obficie straty moje powetować.

— Tem lepiej, stokroć tem lepiej, kochany panie Danglars — odrzekł Monte-Christo — jak uważam, pan już zaczynasz przychodzić do majątku drugiego rzędu.

— Zdaje mi się, że mogę sobie pochlebiać, iż dojdę do tego zaszczytu — rzekł Danglars, z tym właściwym sobie uśmieszkiem, który na Monte-Chriscie sprawił takie wrażenie, jak mdłe światło księżyca oświecającego gruzy w nędznych powszednich bazgraninach niektórych malarzy. — Ponieważ już tak dalece zagadaliśmy się o interesach — dodał Danslars rad, że znalazł powód do zmienienia rozmowy — chciej mi pan powiedzieć, cobym ja mógł uczynić dla pana Cawalcanti?

— Dać mu pieniędzy, skoro tylko ma na pana przekaz a pan kredyt ten uważa za ważny.

— Wybornie!

(Ciąg dalszy nastąpi).

POSZUKIWANIA.

Ogłoszenia pod tą rubryką kosztują na jeden raz 50 centów, na trzy razy dolara.

WAŻNE! Jeżeli czego potrzebujecie, a nie możecie tego dostać, piszcie do nas, załączając 4c w znaczkach pocztowych na odpowiedź. Piszcie wyraźnie i otwarcie, czego potrzebujecie, a damy wam dokładne wyjaśnienie i wskazówki. K. MOTYKOWSKI, 920 Milwaukee Ave. Chicago, Ill. Piszcie po co tylko chcecie.

SETKI ludzi potrzeba do żniw. Zapłata $2.50 dziennie, życie i mieszkanie. Praca stała. Pożniwach będzie dosyć roboty przy młóceniu. Po bliższe informacye piszcie do: R. Jabłoński, Ivanh e, Lincoln Co., Minn.

Jan Januszkiewicz i Bronisław Kuc ze wsi Cieszów w gub. grodzińskiej poszukiwani są w ważnej sprawie przez Aleksandra Grygo, New Hyde Park, L. I., N. Y.

Szczepan Nydzybski, z Ołomuńca w Galicyi, mający przebywać w Chicago, poszukiwany jest w ważnej sprawie przez Józefa Złuchowskiego, Lac du Bonnet, Ma., Canada.

J. Godebski ma paczkę na ekspresie w Cleveland, Ohio.

POTRZEBA polskiego nauczyciela, któryby mógł uczyć w szkole publicznej i musi posiadać certyfikat nauczycielski. Adres: S. Wietrzyński, clerk of the school district no. 1 Thorp, Wis., Clark Co. (33)

Pomocnik doktorski z praktyką w szpitalach i w zakładach leczniczych w Europie, poszukuje zajęcia. Adres: Piotr Tyktor, Hastings on Hudson, N. Y. (32)

TANIE FARMY NA WYPŁATY w stanie Washington, Polska Spółka.

Pacific Colonization Company, 202, 203 New York Block, Seattle, Wash., założyła Polską Kolonię w Snohomish County, blisko miasta Everett na końcu kolei Great Northern na brzegu Puget Sound. Ziemia urodzajna i omal równa; duże drzewo już wycięte. Klimat zdrowy i ani zimny ani gorący. Pracy dosyć dla każdego. Kto zakupi 40 akrów lub więcej dostanie tykiet kolejowy darmo. Przyjdźcie lub piszcie do naszych reprezentantów w Chicago, Ill., po dalsze informacye. S. Grabowski i N. J. McAllister, 774 Milwaukee ave., w ofisie A. M. Kolakowski & Co., Real Estate agenta.

PIEKARZ fachowy, posiadający świadectwa długoletniej praktyki, poszukuje zajęcia. Adres: Jan Haraz, 21 George st., Adams, Mass.

MŁYNARZ, znający swój fach, liczący 28 lat poszukuje zajęcia. Adres: D. Benchatus, Glen Cowe, L. I., N. Y.

Wiktorya Mikos rodem ze wsi Olszyn w Galicyi, przed 2 laty mieszkała w Pittsburgu, poszukiwana jest w ważnej sprawie przez swą siostrę Maryannę Mikos, 255 Dennison ave., Cleveland, Ohio. (33)

Franciszek Chełmicki, rodem z Jabłonowa w gub. płockiej, poszukiwany jest przez niżej podpisanego. Liczy 19 lat, średni wzrost, blondyn. Kto mi poda jego adres otrzyma $25 nagrody. Konstanty Chrzanowski, box 172 Hokendauqua, Pa. (33)

KUCHARZ fachowy i doświadczony przybyły z Europy, poszukuje zajęcia. Adres: Wł. Skowroński, 522 N. Marshfield ave., Chicago, Ill.

Paweł Pruchnak rodem z gminy Nosatki w gub. łomżyńskiej, przebywający 5 lat w Ameryce, poszukiwany jest w ważnej sprawie przez swego szwagra, Adama Wołosz, 38 Brook st., E. Hampton, Mass.

Leon i Józef Welanez niedawno przybyli z Europy, poszukiwani są przez Stanisława Welanez, Hites, Pa., Allegheny Co.

Franciszek Sadłowski przebywający w Chicago, poszukiwany jest w ważnej sprawie przez Annę Sadłowską, box 33, Denning, Ark.

Katarzyna Kopak z 3 dzieci przyjechała w tych dniach do swego męża Dmitra Kopak, Suffolk Co., L. I. i zostali zatrzymani w domu emigracyjnym i jeżeli nie zgłosi się po nich ojciec i mąż, będą wróceni do Europy.

MĘZCZYZNI! Jeżeli chcecie jechać do starego kraju, a chcecie robić kilka godzin dziennie przy lekkiej robocie na pospiesznym okręcie, to możecie jechać do Hamburga i Bremen za 7 dol. Okręta odchodzą w każdy wtorek, czwartek i sobotę. Piszcie do Izydor Herz, Bank Polski, 2 Carlisle st., New York (32)

Kto chce posyłać pieniądze do starego kraju najspieszniejszym i najpewniejszym sposobem, piszcie po cyrkularze do Izydora Herz, Austro-Russian Bank, 2 Carlisle st., New York. (32)

Kto chce sprowadzić krewnych lub przyjaciół ze starego kraju piszcie po ceny i informacye, których bezpłatnie udzielimy. Izydor Herz, Austro-Russian Bank, 2 Carlisle st., New York. (32)

Kto chce pomocy prawnej, świadomej przez konsula potwierdzonej lub potrzebujecie jakiegokolwiek legalnego dokumentu, piszcie po informacye do Izydora Herz, 2 Carlisle st., New York (32)

KOBIETY cierpiące na ból głowy lub nieregularności niech używają Ziołową Herbatę Smith'a. Reguluje cały organizm, przeczyszcza i wzbogaca krew, dodaje czerstwości i czyni życie przyjemnem. Cena paczki 25c. Używać jej można z wielką korzyścią dla zdrowia, jak zwykłą herbatę. Adres Mr. Smith's Mountain Herb Tea, 936 Milwaukee Ave., Chicago, Ill. (Należytość należy przesyłać w markach pocztowych.) x

Wiadomości Miejscowe.

Zlot sokoli.

Druhowie! — Na mocy uchwały ostatniego zlotu okręgowego w South Chicago, zwołuję niniejszem Zlot drugi Okręgu Zachodniego Związku Sokołów Polskich w Stanach Zjednoczonych, Am. Pół. do miasta Chicago (Hala Pułaskiego).

Zwołując Zlot niniejszy proszę was wysłać delegatów pełną liczbę z każdego gniazda podług obwiązujących praw konstytucyi, tj.: jeden delegat na każdych 10 lub następną ilość członków tak, aby Zlot Okręgowy mógł wypaść poważnie, a rozumne uchwały dzielnych delegatów podniosły sztandar idei sokolej wysoko ponad zawiść, samolubstwo i skarłowacenie polotu myśli i ducha narodowego.

Sokoli! Stańcie ramię przy ramieniu do pracy obywatelskiej — pracy mającej na celu wytworzenie silnych kadr sokolich, gotowych do czynu tam gdzie Ojczyzna zapotrzebuje.

Czołem Ojczyźnie!

Maryan B. Stęczyński, Prezes Okręgu Zachodniego Związ. Sok. Pol. w Stanach Zjednoczonych, Am. Pół.

WE CZWARTEK zakończył się w sądzie przysięgłych sensacyjny proces Wiltraksów, oskarżonych o morderstwo 6 letniego chłopca, Pawła Paszkowskiego. Jan Wiltraks został uznany winny morderstwa w drugim stopniu i skazany na 25 lat ciężkiego więzienia. Żona jego została uwolniona.

Mały Paszkowski został zamordowany 27 kwietnia i ciało jego zakopał Wiltraks w pobliskim lasku. Drugiego maja znaleźli ciało ofiary przy pomocy psa Jan Klupka, Otto Schneider. Ciało odwieziono do domu rodziców i policya rozwinęła energicznie kroki, w celu odkrycia morderców. Poszukiwania udały się. Zaraz na drugi dzień policya aresztowała pana Wiltraksa, szynkarza, mieszkającego w tym samym domu co i Paszkowscy.

Przy rewizyi w jego salonie znaleziono ukryty rewolwer i krwią zbroczone szmaty. Później aresztowano także i jego żonę.

Aresztowani utrzymywali do ostatniej chwili, że są niewinni. W kilka dni później synek ich na stacyi policyjnej opowiedział wszystkie szczegóły zbrodni. Aresztowanych więc oskarżono o morderstwo, a głównym świadkiem w procesie był 11-letni synek.

Wiltraks zastrzelił chłopca w swym salonie, gdzie go zwabił, a ciało jego na razie ukrył w piwnicy, skąd przewiózł następnie do lasku. Nie cierpiał on małego Paszkowskiego z tej przyczyny, że ten kilkakrotnie naskarżył na jego syna i wyjawił niektóre kradzieże przez tegoż popełnione. Ich synek, Juliusz, zbudzony wystrzałem z rewolweru, był świadkiem tego, co dalej nastąpiło.

WE SRODĘ wieczorem strajkier W. Skoner w towarzystwie Ignacego Koniecznego zjawili się w mieszkaniu F. Motisa i oświadczyli przerażonej kobiecie, że jej mąż i mieszkający u nich Meyher mają natychmiast zaprzestać pracować w fabryce Malleable.

Motis przedtem należał do unii molderów i zastrajkował wraz z innymi, ale gdy po paru tygodniach sprzykrzyła mu się bezczynność, powrócił do pracy i powiedział, że ma dosyć unii.

Wskutek strajku w tejże fabryce jeden robotnik Thos. Mullen został zabity przed trzema tygodniami, a kilku innych mocno obitych. Jeden z robotników, były unista; był tak prześladowany, że postanowił opuścić Chicago.

Strajkierzy postanowili napadać na robotników powracających od pracy w pobliżu ich domów i tam im "sprawiać nauczki" za niełączenie się w ich szeregi. Adwokaci obu kompanii zbierają dowody i przyrzekają dołożyć wszelkich starań, aby winni prześladowań i napaści zostali pociągnięci do odpowiedzialności.

W NOCY ze środy na czwartek uderzył piorun w dom Augusta Zielińskiego pn. 555 Holt ave.

Rodzina Zielińskiego podówczas już spała; nagle ze snu zbudzona, w popłochu uciekła z domu. Powstał też pożar w domu, ale szybko nadeszła straż ogniowa i pożar ugasiła, nim zrządził zbyt wielką szkodę.

JAN Piotrowski został aresztowany w South Chicago za bijatykę, podczas której tak "urządził" nożem Adama Krukowskiego, że popamięta "ruski miesiąc". Na własne żądanie Piotrowskiego, sprawę ta zostanie oddana sądowi przysięgłych do rozsądzenia.

OD UDARU promieni słonecznych kilka osób leży w szpitalu w stanie krytycznym. Pomiędzy niemi znajduje się także Piotr Janowski, który padł podczas pracy w fabryce pudełek przy Sangamon ulicy.

W PIĄTEK popołudniu o godz. 4:30 weszli złodzieje do składu jubilerskiego Louis Weber & Co. przy ulicy Clark i w obecności licznych przechodniów obrabowali skład jubilerski na $5000, poczem uciekli. Napad był tak uplanowany, że złodzieje bez żadnych trudów dokonali swego zamiaru. Tak śmiałego rabunku nie dokonano w naszem mieście od długiego czasu.

CZŁONKOWIE powiatowego komitetu budowy na wspólnem swem posiedzeniu w Dunning uznali potrzebę wybudowania dwóch nowych budynków kosztem około $60,000. Przeszło 300 pacyentów teraz musi sypiać na podłogach z powodu, że nie ma dość miejsca na łóżkach. W jednym z nowych budynków mają być pomieszczeni pacyenci cierpiący na epilepsyą. Nadto w budynku przeznaczonym dla suchotników można będzie pomieścić część innych pacyentów, gdyż jest tam miejsce na 300 pacyentów, a znajduje się tam tylko 100 suchotników.

OD DNIA 1-go stycznia otrzyma nasze miasto 40 nowych listonoszów, stosownie do rozporządzenia nadeszłego z Washingtonu. Piętnastu zostanie przyjętych dnia 1-go listopada, 15 dnia 1-go grudnia, a 10 dnia 1-go stycznia. Razem wtedy będzie listonoszów w Chicago 1543.

JOZEF Krubeński, 8322 Ontario ave., pracujący w South Chicago u Chicago Shipbuilding Co., został obity i pokopany przez swego foremana, Roberta Langdona, za to że nie chciał przystąpić do unii. Krubeński leży chory w domu; Landson został wydalony, ale oczekuje go też proces.

W SPRAWIE zabicia 8 letniego Jana Kusowskiego w domu jego wuja Antoniego Korkonisa, pn. 8737 w So. Chicago, sądowe oględziny wykazały, że strzelanie było przypadkowe.

ALBERT Skibbe, wracając w powozie z pogrzebu swego syna, zabitego przez pociąg został w piątek najechany przez pociąg pasażerski na 16 ul. i Ashland ave. i zabity na miejscu wraz z żoną i córką. Istne to fatum wywołało wśród krewnych i znajomych wielkie przerażenie i żal. Wypadki podobne nie są rzadkością w Chicago.

WSCIEKŁY pies pokąsał 12 osób w sobotę w okolicy Wells i Erie ulic. Pokąsanych zaopatrzyli doktorzy, ale policya twierdzi, że nie był to pies wściekły.

W CIĄGU ostatnich 30 dni banda złodziei zastrzeliła trzech ludzi a dwóch niebezpiecznie poraniła. Między poranionemi znajduje się Piotr Górski. Pomimo wszelkich wysiłków policyi nie zdołano dotąd wpaść na trop zbrodniarzy. Policya otrzymała rozkaz zastrzelenia każdego rozbójnika, gdy się z nim spotka.

JOZEF Lipski został postrzelony przez Stanisława Głomskiego, salonistę. Kula przeszyła Lipskiemu lewy bok i żołądek, raniąc go śmiertelnie. Głomskiego aresztowano.

TRZY osoby chore na ospę, odesłano znów w poniedziałek do szpitala izolacyjnego. W ostatnich czasach ospa zaczyna oszpecać coraz liczniejsze ofiary.

BURZA, połączona z piorunami, wiatrem, i ulewą przeciągnęła znów w poniedziałek ponad nasze miasto, czyniąc wielkie spustoszenia. Kilkanaście budynków na południowej stronie miasta zostało uszkodzonych, jedna osoba zabita od pioruna i kilkanaście poranionych. Piorun zapalił kilka budynków, lecz ogień ugaszono.

Wszystkie prawie suterény na południowej stronie miasta zostały zalane wodą.

Straty są olbrzymie. Podobnej burzy nie pamiętają mieszkańcy tutejsi od wielu dziesiątek lat.

Korespondencye.

WORCESTER, Mass. — Szan. Redakcyę "Gazety Polskiej" prosimy o zamieszczenie następującej korespondencyi:

W dniu 17 maja, 1903 roku założono w tutejszem mieście stowarzyszenie pod nazwą Kółko Związku Narodu Polskiego pod opieką św. Cecylii. Do tego związku należeć mogą Polacy wyznania rzymsko-katolickiego. Upraszamy zatem rodaków zamieszkałych w Worcester i okolicy, aby raczyli przystąpić do naszego grona. Wstęp wynosi 50c, a podatek miesięczny 15c. Posiedzenia odbywają się w pierwszy tydzień miesiąca. Stowarzyszenie nie wypłaca pośmiertnego ani wsparcia w chorobie, gdyż celem tego stowarzyszenia jest miłość bratnia i wspólna praca w sprawach narodowych. Cel jest piękny i każdy, komu dobro ogółu polskiego leży na sercu, powinien się przyłączyć do tej iście patryotycznej organizacyi.

Już od dwóch lat istnieją dwa polskie towarzystwa bratniej pomocy w Worcester i rozwijają się bardzo ładnie. Aby podnieść się finansowo, trzeba nam koniecznie wspólnie działać i dążyć do oświaty. Zadaniem tego związku będzie dawać odczyty, urządzać obchody, przedstawienia w języku polskim, a dochód z tego obrócony będzie nie na pijatykę, ale na cele szlachetne i umoralniające nasze społeczeństwo, czego nam najbardziej potrzeba.

Zapraszamy zatem jeszcze raz rodaków, aby się z nami jak najliczniej łączyli, bo to sprawa ważna i każdego obchodzić powinna.

Wszelkie korespondencye adresować należy: Józef Gajer, 211 Millbury st., Worcester, Mass.

Listy Polskie na Poczcie.

1006 Andrzewski T
1011 Babic R
1012 Babiak H
1013 Bachorska S
1016 Balosz J
1022 Ba..n A
1025 Berkowicz A
1028 Białasyk J
1029 Bieniek S
1030 Bienicka A
1031 Bilński W
1032 Blazina M
1033 Bla.ke A
1034 Błaha J
1037 Bontk..ski J
1048 Brzez.ński A
1049 Bucki S
1052 Bukuni.wicz J
1053 Bustzik J
1055 Biozowski S
1056 Cajkowski J
1508 Chmiel F
1060 Ciochon S
1063 Cieślik.ki J
1066 Ciślak W
1075 Czo.ek J
1076 Cz.la J
1077 Czuma howski J
1078 Danek J
1081 Daslewicz W
1082 Dawidowska A
1083 Debiak Z
1086 Demka A
1087 Dembowski S
1091 Drobo. W
1093 Dubiez K
1095 Drukowski F
1099 Dzienlewicz F
1109 Fiedor A
1114 Florek J
1121 Galiński I
1126 Glen.ewicz A
1129 Glab J
1130 Gladisz J
1134 Gmadek J
1135 Golonia J
1137 Godlewski A
1138 Goldyn F
1139 Gonet J
1143 Gasłowski J
1144 Goryhoski J
1155 Graniszka D
1157 Guzik A
1163 Hanola P
1186 Hudyka J
1190 Idzik J
1195 Jantr.wski F
1198 Jaro.h M
1208 Jurcewicz J
1210 K.cznarek J
1230 Kl.sawicz W
1231 Klaczyński F
1233 Kloch J
1236 Koceński J
1251 Ka..z.k S
1252 Kubas F
1253 Kubina S
1254 Kuchta I
1257 Kunowski S
1260 Kusior P
1261 K.zinlewicz W
1263 Kwoka Z
1268 Leja L
1269 Lesak J
1275 Lipiński L
1277 Lis.ka J
1278 Litarowicz J
1279 Lizak J
1283 L.gcza M
1288 Machowski F
1289 Majewski A
1295 Markoski J
1298 Marza J
1304 Matecki S
1306 Maturzańska L
1320 Maciejeski S
1323 Mika J
1325 Mioaskowska M
1328 Moszczyńska A
1329 Mosłoński F
1330 Mróz J
1331 Mrozik J
1343 Nowakowski W
1346 Obiala A
1349 Olszewski A
1353 Pajor M
1354 Pnak.ewicz T
1355 Panek L
1357 Para J
1358 Pa.ewicz D
1365 Piatek P
1368 Pietr.kiewicz A
1373 Plya J
1374 Pluta M
1375 Podkanowicz A
1379 Porada J
1383 Prusa J
1388 Rakas J
1389 [illegible] J
1392 Rebacz P
1393 Reczek J
1400 Rosol F
1402 Rozińska M
1409 Sawicki F
1431 Sitasz W
1443 Sroczyński P
1449 Stanek J
1450 Stabowski J
1456 Stepiński W
1458 Stumpiski W
1461 Świder M
1462 Swieton J
1463 Szafraniec J
1464 Szarka F
1467 Szopiński K
1469 Szyzowicz K
1473 Tatara W
1481 T.maszewski J
1483 Trzeciok J
1485 Turek J

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 5 sierpnia 1903.

MĄKA: beczka	
Zimowa patents	3.00—3.80
Najlepsza wiosenna	4.80
Żytnia zimowa	2.55—2.75
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 3 czerwona	80—81
No. 2 czerwona	81—81½
No. 4 twarda	76
No. 3 twarda	78—78½
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 3	82
No. 4	74
ŻYTO (buszel)	
No. 2	52
No. 3	51—52
No. 4	50½
KUKURYDZA (buszel)	
No 4	50-52
No 3	51—52
No. 2 żółta	53—54
No 2	50—51
No. 3 biała	52—53
No. 3 żółta	59
OWIES (buszel)	
No. 2 (nowy)	31—32
No. 2 biały (nowy)	35
No. 3 (nowy)	30
No. 3 biały (nowy)	34—35½
No. 4 (nowy)	33—34
No. 4 biały (nowy)	33¼
Standard (nowy)	33-35½
SIANO (1000 funtów)	
Wyborna tymotka	12.00—17.00
No. 1	12.00—13.00
No. 2	11.50
Wieprzowina (100 funtów)	13.30—13.85
Smalec	7.30—7.35
Żeberka	7.50—7.75
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	9.00—10.00
Pszeniczna	5.50—6.50
Owsiana	5.50—6.50
Ryżowa	9.00—10.00
PRODUKTA MLECZNE:	
Ser Young America	11
Ser twins	10½
Ser brick	11
Szwajcarski	11—12
Limburski	10
Masło śmietankowe	18½
Firsts	17
Seconds	16
Dairies	17
Jaja, (tuzin)	18
Niesortowane	12
DROB (funt)	
Kury (żywe)	12
Indyki (żywe)	8—11
Kurczęta (żywe)	18
Kaczki	18
Gęsi tuzin	4.00—6.00
OWOCE	
Jabłka (beczka)	1.00—3.50
Cytryny (pudło)	2.00—2.75
Banany (pęk)	40—1.50
KARTOFLE (nowe)	36—75
Słodkie	40—50
JARZYNY	
Cebula (pudło)	75—1.00
Zielona buszel	75—1.00
Kapusta (beczka)	1.00
Sałata boxa	25—50
Ogórki (tuzin)	35—45
Groch zielony, buszel	60—85
W strękach	55—85
Szparagi (pęk)	15
BAWEŁNA (bela)	
Majowa	11.20
Lipcowa	10.50
Sierpniowa	10.21
BYDŁO	
Woły tuczne	5.25—5.60
Zwykłe	4.75—5.00
Cielęta	3.50—6.75
Świnie tuczne	7.00—7.55
Prosięta	5.00—6.00
Owce	5.00—7.00
Jagnięta	5.50—7.50





